Nr. 37. Lwów. — Wtorek dnia 16. Lutego. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie -- zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Juljanny P.
Jutro: Konstancji P.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 13 Długość dn. g. 10 m. 3
Zachód „ g. 5 m. 16 Przybyło „ 3 minuty

Sprawy polityczne.

Lwów 15. lutego.

Do sejmu pruskiego rząd wniósł nowe dwa projekta do ustaw, które mają posłużyć do szybkiego zniemczenia Wielkopolski.

Pierwszy projekt dotyczy kar, które będą nakładane na rodziców za nieposyłanie dzieci do szkoły. — W dotychczasowej „Ordynacji dla szkół elementarnych“ i w „Regulaminie szkolnym“ znajdują się postanowienia, określające dokładnie, jakie kary i w jakich wypadkach mogą być nakładane za nieposyłanie dzieci do szkoły. Teraz, wziąwszy się do germanizacji gwałtownej, rząd uznał te postanowienia za niedostateczne. Wniósł więc o zniesienie ich i o postanowienie natomiast, że winni nieposyłania dzieci do szkoły podlegać będą przepisom, zawartym w § 48 prawa powszechnego (*Landrechtu*), ten zaś paragraf orzeka, że władze policyjne same decydują o winie i nakładają kary pieniężne lub więzienne. Tu się zatem przedstawia szerokie pole dowolności policyjnej, bo żadne przepisy nie regulują ani wysokości, ani procedury, ani warunków wymierzania kar. Przy takiej ustawie nic łatwiejszego, jak karami administracyjnemi zniszczyć egzystencją całej rodziny, jak np. przez osadzanie ojców na długo do więzienia. Wobec tego byłoby więcej niż dziwnem, gdyby ta ustawa została przyjęta nawet przez teraźniejszy sejm pruski.

Drugi projekt winduje dla państwa wyłączne prawo mianowania nauczycieli i nauczycielek przy szkołach ludowych tak wiejskich, jak miejskich, przez co znoszą się wszystkie dotychczasowe przepisy, zaręczające gminom i dominiom udział w obsadzaniu posad nauczycielskich.

Nauczyciele ludowych szkół mają odtąd być uważani za urzędników państwowych, podlegających w swym nowym charakterze przepisom prawa dyscyplinarnego dla urzędników nie-sądowych. Motywa dodane do wniosku powiadają, że to jedyny sposób, aby nauczycieli oswobodzić z pod polonizacyjnych wpływów gminy i dominiów, aby im nadać świadomość samodzielności przez fakt, że są urzędnikami tylko państwa, wreszcie aby ich skłonić do przypilnowania nauki języka niemieckiego, zaniedbywanej dotąd, lub praktykowanej mechanicznie bez korzyści dla dzieci.

Przyjmując na siebie wszystkie sprawy szkolne, państwo uwalnia równocześnie dominja (obszary dworskie) od obowiązku przyczyniania się do utrzymania szkoły.

Dotychczas zatem rząd wniósł do sejmu trzy projekta do ustaw germanizacyjnych. Zapowiadano niedawno, że wszystkich takich projektów będzie sześć, czemu jednak zaprzeczyła *Krzyżowa Gazeta*, utrzymując, że żadnych więcej przedłożeń rząd nie przygotowuje. Na to w piątek odezwały się *Politische Nachrichten*, że owszem, rząd w tych dniach wniesie do sejmu jeszcze cztery projekta. — Natomiast w berlińskich parlamentarnych sferach utrzymują, że teraz rząd nie zamierza poczynić żadnych propozycyj parlamentowi w sprawie kościelnej.

Bal polski. Wiedeński korespondent *Journal des Débats* przesłał swemu dziennikowi o tym balu następującą relacje: „Bal polski, który się odbył wczoraj w salonach *Musikvereinu*, przybrał już z góry znaczenie faktu wielkiej wagi. — Wiedziano powszechnie, że wysokie sfery pragną zaprotestować przeciw stanowisku pełnemu nietolerancji i niezręczności, które świeżo zajął jeden z najbardziej skrajnych klubów lewicy. Oczywiście nie miano wcale zamiaru wystąpić wyzywająco przeciw ks. Bismarkowi, ani też nie chciano wdawać się w naganę jego mów wypowiedzianych z trybuny sejmu pruskiego w sprawie polskiej. — W mowach tych nie zrobił on żadnej alluzji do Austrji (a oświadczenie, że się z nią rozprawił w cztery oczy? — przyp. Red. *Przegl.*), przeto te jego mowy były tylko prostym wypływem wewnętrznej polityki pruskiej. To też nikt tu nie myślał o robieniu demonstracji przeciw niemieckiemu kanclerzowi, a przyjacielskie wyjaśnienia dano nawet w tej mierze ambasadorowi Niemiec, ks. Reussowi. Natomiast rezolucja uchwalona przez klub niemiecki, złożony z posłów austrjackich; powinszowania, które oni wysłali do Bismarka za jego mowy; namiętna nieprzyjaźń, jaką okazali przy tej sposobności do Polaków; wszystko to były fakta należące do zakresu wewnętrznej polityki austrjackiej. W wyższych sferach uważano więc za właściwe zamanifestować niezadowolnienie, jakiego doznano na skutek tych faktów, bo przecież cała wewnętrzna polityka Austrji polega na pogodzeniu i utrzymaniu w dobrej harmonji wszystkie różnojęzyczne ludy monarchji. *Viribus unitis*, oto stara dewiza zarówno domu cesarskiego, jak i austrjackiego rządu, dewiza z wdzięcznością przyjmowana przez wszystkich tych obywateli państwa, których nie zaślepia niedorzeczna namiętność, lub którzy nie stracili jeszcze całkiem pojęcia o wielkości i uroku monarchji Habsburgów. To też owa mała grupa poselska, która uważała za właściwe zająć zupełnie inne stanowisko, nie dostała wcale poklasku od ludności. Osiągnęła tylko to, że pogłębiła ten rów, który już przedtem dzielił ją od reszty opozycji niemieckiej, nie mającej wcale ochoty iść za nią tak daleko. — A więc, jednem słowem, uwieńczyła swe dzieło kompletnem fiaskiem. Niemniej jednak krok ten klubu niemieckiego wywołał sporo hałasu, a wskutek tego oczekiwano ze zrozumiałem natężeniem ciekawości wypadków, które się miały odbyć na balu polskim. To też wszystkie wielkie dzienniki europejskie wysłały na ten bal swych reprezentantów.

Komitet zrobił wszystko, co było w jego mocy, aby bal stanął sam przez się na wysokości tej, na jakiej go postawiło zainteresowanie się publiczności. Wielka sala *Musikvereinu* była wspaniale udekorowana; główne schody przemienione zostały w przecudowny ogród, rzęsiste oświetlenie uwydatniało znane piękno Polek, tak sprawiedliwie sławionych za ich gracje, wdzięk i urok. Klejnoty rodzinne rzucały miliony iskier, stroje zaś narodowe, a stanowiły one większość, nadawały balowi to charakterystyczne piętno, jakie mają wszystkie polskie zgromadzenia, na których występują kontusze. Ze wszystkich dworów (*châteaux*) galicyjskich zjechała się tłumnie szlachta, aby wspaniałą urządzić owację arcyksiężnej Stefanji. Niestety arcyksiążę Rudolf był cierpiący od kilku dni i musiał za pośrednictwem hr. de Bombelles usprawiedliwić swą nieobecność. Ale przyszła cesarzowa przybyła o godzinie $9^1/_2$ w towarzystwie dwóch braci cesarza, arcyksiążąt Karola Ludwika i Ludwika Wiktora, arcyksiężnej Marji Teresy, arcyksięcia Rainera, książąt Ferdynanda i Filipa Koburskich i ks. Sasko Weymarskiego. Cały tedy dwór, i to jeden z najświetniejszych, pojawił się po raz pierwszy na balu polskim. Gdy arcyksiężna Stefanja weszła do sali, wszyscy, którzy się na niej znajdywali, powitali ją entuzjastycznemi „niech żyje!“, a odgłos tych okrzyków przedarł się z sali na zewnątrz i tłum ludu, który stał i gapił się u bram *Musikvereinu*, dołączył swoje okrzyki do tej owacji, zupełnie nowej w swoim rodzaju. Arcyksiężna żywo wzruszona, podziękowała w sposób ujmujący i zajęła na estradzie miejsce, gdzie hr. Roman Potocki ofiarował jej w imieniu komitetu wspaniały bukiet. Arcyksiężna Marja Teresa małżonka arcyks. Karola Ludwika otrzymała także od komitetu prześliczny bukiet z pączków róż.

Arcyksiężna Stefanja oświadczyła, że pragnie poznać Galicję i dodała, że jest bardzo możebnem, iż wkrótce wybierze się zwiedzić ten kraj. Mocno się interesowała tańcami, a szczególnie mazurem, który, jak mówiła, widzi po raz pierwszy. O 11-tej opuściła bal, żegnana znowu okrzykami zgromadzonych gości“.

Z mowy Hausnera. Na piątkowem posiedzeniu Izby posłów przemawiał imieniem Koła polskiego p. Hausner przeciw wnioskowi Coroniniego i towarzyszy, domagającemu się aby sprawdzanie wyborów poselskich odjąć parlamentowi, a powierzyć trybunałowi złożonemu z sądów zwykłych. I rzekł między innemi co następuje:

„Że sędziowie, jeżeli są w ogóle ludźmi uczciwymi, w sprawach prywatnych wyrokują objektywnie, to nie daje jeszcze najmniejszej rękojmi, że tak samo wyrokować będą, jeżeli chodzi o sprawy publiczne, gdzie odgrywają rolę: polityczne wyznanie wiary i narodowość. Sędzia nie może przecież jako członek społeczeństwa inaczej odczuwać wszystko, jak inny człowiek. Nie przestaje przecież oddziaływać na niego wrażenie, a to przez zetknięcie się ze światem na zewnątrz. Sędzia ma przecież także swoje zdanie polityczne, i jest to bardzo wątpliwem, czy mu się uda w danej chwili zapomnieć o niem zupełnie. A twierdzenie, że rząd na taki trybunał żadnego wpływu wywierać nie będzie, jest optymizmem posuniętym za daleko.

W każdym razie możnaby jeszcze powiedzieć, że trybunał sądowy objektywnie i ściśle podług postanowień ustawy wyrokować będzie w obecnych stosunkach, kiedy to w rezultacie przyznać się musi, że rząd wykonywa bardzo umiarkowanie wpływ swój na sądy. Pomyślmy sobie jednak inne czasy, jakichśmy już dożyli, kiedy to wpływy zewnętrzne wyłącznie i silnie pochodziły z góry, a pozostawiam sądowi każdego bezstronnego rozstrzygnięcie kwestji, czy trybunał sądowy zachowa się bardziej odpornie, albo przynajmniej tak samo odpornie, jak parlament wybrany.

Tym, którzy stawiają tak wysoko ścisłe, dokładnie brzmieniu ustawy odpowiadający sposób wyroku i którzy tak mało cenią korzyści publicznego udziału obywateli w uchwalaniu ustaw i wyrokowaniu, tym radziłbym rzeczywiście, ażeby rozpoczęli zwrot w innej dziedzinie, tak gdyby np. wnieśli zniesienie sądów przysięgłych i postawienie na ich miejsce sędziów egzaminowanych.

Jest niewątpliwem, iż stosowną jest analogia pomiędzy sądem przysięgłych, a sędziami egzaminowanymi i pomiędzy parlamentem a trybunałem. Tu i tam jest wielka różnica pojmowania rzeczy, wielka różnica rodzaju wyroku, bo jedni związani są paragrafami, a drudzy wyrokują podług ich najlepszego przekonania i sumienia i jest to pewnie niewątpliwem, że słabe strony wyrokowania podług przekonania u sądów przysięgłych sto razy częściej się zdarzają, jak w parlamencie, a przecież wyobrażenie o wysokiej doniosłości szerokiego udziału obywateli w wyrokowaniu zakorzeniło się tak głęboko w ogólne pojęcie prawa, że z wyjątkiem smutnych czasów systematycznej, ogólnej reakcji, nigdzie nie zniesiono dotychczas sądów przysięgłych tam, gdzie zaprowadzone zostały.

Ale tu, gdy idzie o zamiar odjęcia parlamentowi prawa sprawdzania wyborów, idzie o coś większego i ważniejszego. Jeżeli zamiar ten uważać będziemy w związku z tem, co od lat tylu krąży w powietrzu, czemu coraz liczniejsze symptomata dają wyraz coraz głośniejszy, jeżeli zamiar ten uważać będziemy w związku z tym potężnym prądem, który chce podkopać konstytucjonalizm państw parlamentarnych i podrywać im jedną podporę za drugą; wtedy muszę odwołać się do politycznego sumienia dep. Jaquesa i zapytać go, czy chce być głuchym i nie słyszeć wcale szumu tej powodzi, lub czyli też pragnie wnioskami podobnymi wykopać jej wygodne łożysko. Dep. Jaques zasklepił się tak dalece w pewnych zapatrywaniach teoretyczno-jurydycznych, że nie czuje nawet na czyj młyn wodę pędzi. Dziś mó-

wił on już z pewnem upodobaniem o prawie stwierdzania wyborów przez monarchę, o arogowaniu sobie praw zwierzchniczych jego przez parlament, o rewolucyjnym duchu opozycji francuskiej, a nawet przywłaszczył sobie zdanie zaciekłego absolutysty, Cassagnaca. Z mojej strony ostrzegam więc dep. Jaquesa (wesołość z prawicy), doprowadzi on bowiem do tego, że rozwieje się ten nimbus wolnomyślności, który mu dzisiaj przyznaję. (Śmiech z prawej). Aż do ostatnich czasów można było myśleć, że to co mówię jest przesadą; ale po tej mowie smutnej sławy, jaką wypowiedziano w ostatnich dniach, i która wszędzie, gdziekolwiek prawo i wolność nie stały się czczem słowem, wywołała oburzenie i przygnębienie (okl. z prawicy) po mowie tej, w której obok niesłychanego wybuchu nienawiści rasowej (zaprzeczenia z lewicy) reprezentacja narodu niemieckiego, reprezentacja ta, którą największy naród w Europie zdobył sobie i zasłużył krwią swoją, na każdy sposób została poniżoną i upokorzoną, gdy tej reprezentacji odmówiono wszelkich praw i przyszłości; po mowie tego człowieka, który przyzwyczaił się po słowach przemawiać czynnie, nie może już chyba nikt nieuprzedzony i uczciwy zaprzeczyć, że wielkie niebezpieczeństwo zagraża konstytucjonalizmowi w Europie. (Żywe oklaski i brawa z prawicy).

A choć bezwiednie, ale w żadnym razie nie bez korzyści wnioski podobne jak dzisiejszy, przyspieszają poczęte dzieło zniszczenia i podkopania systemu reprezentacyjnego. (Oklaski z prawicy.) Jest to smutnym i charakterystycznym objawem apatji i obojętności, jaka, co najmniej, w masach istnieje dla prawa konstytucyjnego, że zamach najstraszniejszy stanu, jaki spełniono niedawno w Danji, przeszedł prawie niepostrzeżenie i nie wzbudził współczucia. Po długoletniej, bezpłodnej opozycji przeciw znienawidzonemu ministerstwu odrzucił tam folketking cały budżet i wnet pojawiło się rozporządzenie królewskie, nakazujące ściągać odmówione podatki, podobnie jak owe słynne rozporządzenia króla Karola we Francji, które pozbawiło tego monarchę korony, a ministrów jego na lat 15 osadziło w więzieniu. Dziś nikt o tem nawet nie wspomina. Ale po co iść aż do Danji?

Czyliż i u nas nie ma zamiarów, aby system reprezentacyjny zmienić w rodzaj hermafrodyta, chwiejącego się pomiędzy absolutyzmem i konstytucjonalizmem.

Takim zamiarom niepodobna dać dźwigni lepszej, nad wniosek hr. Coroniniego, a jeszcze więcej nad projekt dr. Jelinka, który chce postawić trybunał konstytucyjny po nad uchwały parlamentu. Jest to już początek demolacji budowy parlamentarnej, jest to wypełnienie tajemnych życzeń tych, którzy życzą sobie pozoru konstytucjonalizmu, jako przedsionka absolutyzmu i w takim razie zeszlibyśmy istotnie do poziomu dawnego parlamentu francuskiego, który istniał tylko dla regestrowania królewskich dekretów.“

Sprawa wschodnia. Wiadomo już z telegramów, umieszczonych w niedzielnym numerze, że Porta wstrzymała rokowania pokojowe, które właśnie toczą się w Bukareszcie. Dzisiejszy telegram z Wiednia wyjaśnia cel tego kroku. Tu więc zostaje nam tylko zaregestrować następujące wiadomości. Na piątkowej radzie ministrów zawiadomił Freycinet, że ks. bułgarski oświadczył wszystkim mocarstwom, iż w dniu 1. marca musi zarządzić mobilizacją, bo termin zawieszenia broni kończy się 28. b. m., a tymczasem rokowania pokojowe wcale się nie posuwają i Serbja ustawicznie się zbroi, jakby rywalizując w tem z Grecją, która nie zważając ani na rady mocarstw, ani na oświadczenie gabinetu Gladstone'a, nie zmienia prowokacyjnego stanowiska i ciągle żąda wynagrodzenia terytorjalnego. Zawiadomienie to zakończył Freycinet wyrazami nadziei, że się uda przedłużyć termin zawieszenia broni.

W ostatnich czasach dużo mówią o zbrojeniu się Serbji, a w tem istotnie musi być wiele prawdy, sądząc z tonu prasy belgradzkiej, która przemawia tak, jak gdyby dla narodu serbskiego wybiła godzina walki na życie lub śmierć. *Videlo*, organ partji postępowej, stojącej dość blisko rządu, przesyła dzięki narodom, które dotyczas okazywały sympatją dla Serbji, prosi je nadal o te same uczucia i ze szczególnie gorącemi słowami wdzięczności zwraca się do „dobrych sąsiadów Węgrów“. Jakby w odpowiedź na to, Węgrzy przebywający w Belgradzie, postanowili uformować legion węgierski i wzywają swych ziomków, którzy skończyli służbę wojskową w kraju, aby wstępowali do tego legionu.

Kreteńczycy, nie mogąc się doczekać rezultatu deputacji, którą wysłali do Konstantynopolitańskich ambasadorów, wręczyli petycją o przyłączenie wyspy do Grecji konsulom miejscowym i komendantom eskadr europejskich, zgromadzonych w zatoce Suda na wodach kreteńskich.

Anglja. Socjalistyczne rozruchy dotąd się nie skończyły, mocno utrudniając stanowisko Gladstone'a, z drugiej wszakże strony położenie jego znacznie się polepszyło wskutek niezgody, która gwałtownie wybuchła w obozie irlandzkim. Już dawno chodziły głuche wieści o tem, że niektórzy ambitni deputowani irlandzcy kopią dołki pod Parnellem, chcąc go obalić z dyktatorskiego piedestału. Wieści te okazały się prawdziwemi. Na czele antiparnellistów stanął dubliński lord-major i deputowany do parlamentu Sullivan, a walka wybuchła przy sposobności uzupełniających wyborów do izby gmin z miasta Galway. Parnelliści postawili kandydaturę jakiegoś kapitana O'Shea, a sulliwaniści wydali manifest potępiający tę kandydaturę. Parnell sam przybył do Galwaya, gdzie go powitano okrzykami: „Do djabła z Parnellem i O'Shea'em!“ Przybyli też sulliwaniści Lynch i Biggar; ich znowu witano okrzykami „niech żyją!“ Między parnellistami a sulliwanistami przyszło do krwawego starcia, które się skończyło kompromisem. Parnell na razie zwyciężył, ale potęga jego jest podkopana.

Paryskie dzienniki są ogromnie zadowolnione z angielskich socjalistycznych rozruchów i robią takie porównanie: Francuzcy socjaliści, podburzeni przez Ludwikę Michel, zrabowali piekarnie, a praktyczni socjaliści angielscy splądrowali składy jubilerskie. W tych angielskich rozruchach republikanie francuzcy z radością widzą upadek idei monarchicznej po tamtej stronie kanału La Manche.

Wypadki lubelskie. Do *Nowej Pressy* donoszą z Petersburga, że jeszcze w przeszłym roku wykryto w Lublinie propagandę, prowadzoną przez galicyjskich OO. Jezuitów, w celu nawracania do kościoła katolickiego niedawnych unitów podlaskich. Zwykłym środkiem przyłączenia do naszego Kościoła przymusowych prawosławnych było udzielenie im ŚŚ. Sakramentów, na co otrzymali świadectwa na blankietach ze stemplami austrjackiemi i z podpisami OO. Jezuitów krakowskich. Jeneralny gubernator zarządził przed trzema miesiącami śledztwo, które wykryło winnych: trzech Dominikanów i wikarego Przebzickiego. Aresztowanie ich dało powód do znanych wypadków.

Jest to oczywiście wierutny fałsz, wymyślony przez czynowników, że księża Jezuici prowadzili taką agitację. Podstępami kościół katolicki nie rozszerza swej owczarni. Idzie tu widocznie Rosji o usprawiedliwienie zamiaru zamienienia kościoła dominikańskiego w Lublinie na prawosławną cerkiew.

Korespondencje.

Wiedeń 13. lutego.

(!) Nie da się zaprzeczyć, że w wielu krajach same parlamenta przyczyniły się do tego, że zaczęły się rozwiewać złudzenia przywiązywane niegdyś, a zwłaszcza w doktrynerskim roku 1848 do reprezentacyjnej formy rządu. Z drugiej strony ma parlamentaryzm także świetne karty, a dzisiaj wobec zamachów idących zarówno z góry, jak np. od ks. Bismarka, jak i z dołu od anarchji — bo zamachy wszelkie są ze sobą w pokrewieństwie z wyboru — wolne słowo parlamentarne daje jeszcze przecież jakąś możność bodaj teoretycznej obrony i protestu. Liberalizm fałszywy zaarendował był dla siebie jak wszelkie zasady, żeby je obniżyć, tak i cały konstytucjonalizm, żeby go skarykaturować.

Niemniej jednak zasady i konstytucjonalizm same w sobie nie przestały zawierać sporo prawdy i prawa, więc też prawdzie i prawu jeszcze służyć mogą; zwłaszcza gdy inna broń nie jest dla nich dostępną. Uwagi te nasuwają się same przez się wobec wczorajszych obrad w Izbie posłów nad wnioskiem Coroniniego. Wystąpienie p. Hausnera było zręcznem, gdyż uchwycił za własną broń przeciwników. Gdy oni, dla celów chwilowych, dla widoków partyjnych podnoszą rękę na prawo parlamentu, on wykazał im, że przeciwnie bronić ich powinni; walczył ich bronią w obronie własnych ich ideałów, które oni gotowi są poświęcić. Stanowisko takie pozwoliło mówcy wystąpić przeciw zamachom ks. Bismarka. Był on w prawie uczynić to bez popełnienia niewłaściwości, gdyż zasady i projekta do ustaw — jak powiedział — nie powinny być traktowane w oderwaniu, ale w odniesieniu do życia, do historji i polityki, a w tej mierze ks. Bismark właśnie dostarcza drastycznych argumentów. Tak samo kilka dni temu minister węgierski Trefort potępił cały bismarkowski kulturkampf — a zresztą wszak ks. Bismark, ile razy się odezwie, tyle razy zaczepia i szarpie wszystkie państwa, wszystkich ministrów bez żadnej ogródki, jeżeli mu to do argumentacji potrzebne.

Czyżby to miał być tylko znowu dla niego monopol, a innym ludziom nie wolno było nad nim laski sądu łamać? Tak nie jest wcale — chociażby nawet jaka prokuratorja inne w tej mierze miała zdanie. Miał też prawo p. Hausner zganić

O szkicach historycznych.

VII.

Na Smolce nie zamyka się jeszcze cały orszak autorów, piszących szkice historyczne.

Jeżeli jednak o wielu nieudałych na tem polu próbach i o kilku młodszych, dopiero się wyrabiających talentach wspomnieć nie chcemy, to poczuwamy się do tem milszego obowiązku, zwrócić uwagę naszej publiczności na pisarza o bardzo potężnym talencie, który krytyczne, ściśle naukowe badania umie ująć w formę tak śliczną, barwną i ożywioną, że całe jego opowiadanie od początku do końca z najżywszem czyta się zajęciem.

Nie każdy czytelnik się domyśli, że pragniemy na tem miejscu mówić o Stosławie Łagunie. Po za kołem uczonych historyków mało kto zna tego zasłużonego badacza. Pisał on niewiele, ale wszystko co pisał, nosi na sobie cechy głębszego, znakomicie i wszechstronnie wykształconego umysłu. W zakres naszego sprawozdania wejść mogą tylko dwa szkice historyczne Stosława Łaguny, osnute na tle XIII wieku, ale i te dadzą nam dokładne wyobrażenie o tem, jak nasz autor rzecz swoję umiejętnie i rozważnie prowadzi, z jakiem mistrzostwem maluje postacie i charaktery, z jaką starannością wyzyskuje każdą dobrą zapiskę w kronikach i dyplomatach i z jaką zręcznością umie rozstrzelone części swojego opowiadania zlać w nadobną i artystyczną całość.

Jeszcze w r. 1859, w drugim tomie zbiorowego pisma, wydawanego w Petersburgu przez Józefata Ohryzkę, pojawił się pierwszy szkic historyczny tegoż autora p. t. *Hanza nad Dźwiną w XIII wieku*. Głównie na podstawie dyplomatów, wyjętych z tak zwanego zewnętrznego archiwum miasta Rygi, odtworzył Łaguna świetnie cały zarys starej cywilizacji słowiańskiej, zagrożonej w tych stronach przez obcy, napływowy żywioł niemiecki od Inflant.

Pierwszy to raz odsłania się przed naszem okiem w całej pełni znaczenie tej naddźwińskiej Hanzy, której dzieje opowiada autor aż do chwili, gdy zakon mieczowy z nieutajoną zazdrością patrząc na szybki wzrost bogactw mieszczan, pomyślał o przywłaszczeniu sobie zwierzchnictwa nad miastem.

Ryga znajduje sprzymierzeńca w panującym podówczas wielkim księciu Litwy Witenesie, który wtargnął niespodzianie w posiadłości zakonne, położył trupem mistrza i wielu rycerzy, a resztę pobrał do niewoli i rozpędził.

Jeżeli się nie mylimy, to dotąd tylko sam Bartoszewicz przyznał Łagunie wielką zasługę, że pierwszy oddzielnie obrabiać począł w naszej literaturze te strony mniej oglądane i badane przeszłości narodowej i że pierwszy odmalował nam w zupełnie artystycznym obrazku życie Rusi dawnej naddźwińskiej, a obrazek ten nowy, ciekawy i śliczny, ale i różny od wszystkiego, co tylko znaleźć możemy w dawnej właściwej Polsce, w której sąsiedztwa handlowego, hanzeatyckiego dwóch narodowości oddzielnych nie było.

W inne strony przenosi nas szkic drugi tego autora, zatytułowany: „Dwie elekcje“, a drukowany w r. 1878 w warszawskiem *Ateneum*.

Rzecz sama dotyczy wyboru biskupa na osieroconą przez zgon Pełki katedrę krakowską, a elekcja to tem ciekawsza, gdyż następca Pełki miał być pierwszym wybranym przez kapitułę biskupem.

Ta najdawniejsza w Polsce elekcja biskupia mogła uchodzić za chybioną, skoro pomyślny swój rezultat zawdzięczała nie sobie, lecz rozsądkowi papieża. Niezgodne kolegjum wyborcze rozbija się na dwie koterje, z których jedna uchwała przez uroczystą postulacje prosić papieża o nadanie biskupstwa Giełce, biskupowi płockiemu, a druga wybiera jednomyślnie biskupem mistrza Wincentego, proboszcza kolegjaty sandomierskiej. Papież Innocenty III. po naradzie z kardynałami postulacje za Giełką nie przyjął, a wybór Wincentego potwierdził.

Około tego suchego faktu historycznego zgrupował autor niezwykle bogactwo nowych szczegółów, zdobytych przy bardzo sumiennem studjum źródeł, dotarł aż do wnętrza zamierzchłej przeszłości, rozjaśnił i rozwikłał zagmatwane w tej epoce stosunki kościelne i rzucił mnóstwo nowego

politykę ks. Bismarka wobec Polaków i to zasady tej polityki, które zagrażają wszystkim narodom i całej cywilizacji, a co właśnie niemiecki parlament w pierwszym rzędzie doznał i doznaje od Bismarka.

Na każdej parlamentarnej trybunie w Europie powinien się odezwać poważny protest przeciw absolutyzmowi i deptaniu narodów, ujętemu w Prusiech w program rządowy i państwowy.

Protest taki w Wiedniu ze strony polskiej, to objaw tak naturalny i konieczny, jak oddychanie. Nie idzie tu ani o doraźny skutek, ani o drażnienie srogiego Teutona, może on powiedzieć po swojemu, że protesta Polaków, to kiwanie palcem w bucie. Ale szło o świadectwo prawdzie, o obronę godności **każdego** narodu i praw każdego narodu, bo w tem, co przeciw Polakom podjęto i czem niemiecki parlament obrzucono, leży groźba dla każdego narodu.

Potępienie przez Polaków na trybunie parlamentarnej rasowej nienawiści i pogańskiego praktykowania praw mocniejszego, w skutek polityki walki o byt praktykowanej w lesie przez karniworów — potępienie takie, to usługa dla całej Europy. Oczywista, że opozycja tutejsza nie ma ani zmysłu, ani serca dla zasad i prawd, dla niej świętem są jej partyjne widoki. Ale jeżeli pan Menger, jeden z *Nur deutsche* emfitycznie wołał, że rekuza ze strony prawicy co do wniosku Coroniniego, jest wprost wypowiedzeniem wojny żywiołom umiarkowanym — to może ten emfityzm tylko komiczne robić wrażenie.

Czyliż dotąd był pokój, harmonia? czyliż była nadzieja, żeby ślepi przejrzeli, żeby monopoliści władzą dobrowolnie dzielić się chcieli? Przy dalszych obradach znajdzie się odpowiedź na tąką faryzeuszowską pozę.

Podałem tu ocenienie wystąpienia p. Hausnera nie ze stanowiska teoretycznego, ale jak mówi Pol: „jako było dane, wzięte,“ w odniesieniu do stosunków i chwili. Koło polskie z mowy tej jest zadowolnione, niemniej i cała prawica. Opozycja trzęsie się ze złości, to już dobrze. Poseł Coronini w ciągu obrad może sam zmieni zdanie i zdegustuje się do sojuszu z lewicą.

Z Koła polskiego.

Koło poselskie polskie na posiedzeniu 11-go lutego obradowało najprzód nad przedmiotami będącymi na porządku dziennym posiedzenia Izby w dniu następnym. Ponieważ pierwszym przedmiotem ma być wybór komisji, do której Izba ma odesłać wniosek p. Coroniniego i towarzyszy o ustanowienie trybunału dla sprawdzenia wyborów poselskich, postanowiono zgodnie z innemi stronnictwami „prawicy“ wybrać do tej komisji posłów, stanowiących parlamentarną komisję Koła. Na członków komisji mającej roztrząsnąć rządowe projekty ustaw przeciw socjalistom, postanowiono głosować z pomiędzy posłów polskich, na pp.: Bartoszewskiego, Gołuchowskiego, Szymanowskiego, Rapoporta i Starzyńskiego Stanisława. W miejsce zmarłego posła Jarosza postanowiono wybrać do komisji sądowej p. Wysockiego, a do komisji karnej p. Lewakowskiego.

Następnie obradowało Koło nad przedłożonym przez komisję izbową kolejową projektem ustawy, — upoważniającej rząd do objęcia w zarząd, a w pewnym razie do zakupienia dróg żelaznych z Pragi do Dux i z Dux do Bodenbach. Po krótkich rozprawach postanowiono głosować za tym projektem. — Po przedstawieniu przez polskiego członka komisji budżetowej p. Smarzewskiego wniosku większości tej komisji, upoważniającego rząd do użycia sum z oddzielnej pożyczki na powiekszenie parku wozów i lokomotyw na drogach żelaznych państwowych, uchwalono głosować za tym wnioskiem komisji. Po powzięciu uchwał względem tego, do których komisyj izbowych ma być przekazanych do roztrząśnienia kilka jeszcze wniosków, będących na porządku dziennym następnego posiedzenia Izby, przedstawił poseł Hausner wniosek ekonomicznej komisji Koła co do zmian, jakich należy się domagać w cłach od nafty, olejów skalnych i wosku ziemnego, wprowadzanych do monarchji: Po dłuższych rozprawach, Koło przyjęło wniosek p. Chrzanowskiego, poparty przez pp.: Hausnera i Chamca, aby deputacja Koła upomniała się u rządu o przeprowadzenie przy ugodzie z Węgrami oznaczenia takich ceł od nafty, olejów i wosków ziemnych, jakie oznaczono w petycji Towarzystwa naftowego, którą Sejm w styczniu roku bieżącego jednomyślnie przyjął i uchwałą swoją popierać u rządu polecił.

Wreszcie p. Skarszewski uzasadniał obszernie oba swoje wnioski, podane dosłownie w przeszłem ogłoszeniu z obrad Koła polskiego, mianowicie: wniosek o zmniejszenie należytości skarbowych od przenoszenia tytułu własności majątku nieruchomego i wniosek o zmianę przepisów co do legalizacyj dokumentów. Oba te wnioski po dłuższej nad nimi dyskusji, przekazano do roztrząśnienia sądowej komisji Koła, wraz z dodatkiem p. Hompescha, aby komisja ta przejrzała całą ustawę o organizacji notarjalnej.

Głosy prasy.

Jan Lam w ostatniej swej kronice w *Dzienniku Polskim* oświadcza, że wątpi także, czy dobrze zrobił Zygmunt Miłkowski,

wstępując w ślady Wiktora Hugo, Garibaldego, i śp. Stanisława Kunasiewicza? Znaczenie „listu otwartego“ zawisło głównie od stanowiska jego autora. Jeżeli ten, do kogo list jest wystosowany, zapytać będzie musiał dopiero: *Ja, wer ist denn der Herr?* to pismo jest chybione. Otóż najsympatyczniejszy powieściopisarz, jako taki, nie może mieć pretensji, ażeby go znano w kołach politycznych Europy. Tylko ktoś, co odgrywa lub odgrywał jakąś rolę publiczną, mógłby wystąpić w ten sposób, nie narażając się na śmieszność, a tem samem nie czyniąc ujmy sprawie, której broni. Miał takie prawo, z naszej strony ś. p. Adam książę Czartoryski. Nie miałby go już książę Władysław. Miał je Joachim Lelewel, miałby je dr. Smolka, albo p. Grocholski. We Francji uzurpował je sobie Wiktor Hugo na tej zasadzie, że nie było w Europie człowieka, któryby nie znał jego imienia. Mimo to enuncjacje gadatliwego poety przyjmowane były w świecie ruszaniem ramion; wiało z nich bowiem zbytnie przeświadczenie o własnej wielkości. Przypuszczam, że Daudet albo Zola mieliby za wiele tego, co Francuzi nazywają *ésprit*, a co się na żaden język przetłómaczyć nie da, ażeby pójść za przykładem autora „Nędzników“. *Esprit* obejmuje nie tylko dowcip, talent pisarski i t. d. ale także takt, t. j. poczucie tego, co w danym razie wypada lub nie wypada.“

Z posiadania tego poczucia nie złożył jednak dowodu p. Miłkowski, gdy się wybrał nie pytany i nie proszony ze swoim listem, a zastępy jakichś Leszczyców i innych nieznanych osób, o których nietylko Bismark, ale o których nikt w kraju najmniejszego wyobrażenia nie ma, co są za jedni, pokazały mu zapewne, jak niebezpiecznem jest dawanie złego przykładu.

Wiedeński korespondent *Wieku* opisując bal polski, podaje szczegół, który uszedł uwagi innych recenzentów. Po wejściu arcyksiężnej Stefanji, zagrzmiał mazur.

„Opisywać go nie będę — pisze korespondent — znamy wszyscy ten taniec. Ci, co go pierwszy raz wczoraj widzieli, a do rzędu takich należy i sama arcyksiężniczka Stefanja, byli zachwyceni. Ale któż wypowie nasze zdumienie, kiedy w melodji mazura poznaliśmy motyw starej piosenki od Berangera podobno rodowód wiodącej („Te souviens tu“) znanej u nas jako pieśń żołnierska „Pamiętasz mówił rotmistrz“, a teraz oto przed dwoma tygodniami śpiewanej przez Bismarka w sejmie pruskim ze słowami „Denkst du daran, mein tapfer Lagienka!“ Zdumienie było powszechne ale i humor też jeszcze nową zyskał podnietę. Byłato niespodzianka, jak mówią, kapelmajstra.“

Anekdoty fiskalne weszły stanowczo w modę. *N. Reforma* przynosi nam jedną, grzeszącą tem nieco, że czytając ją, przychodzi się do przekonania, że albo władze skarbowe cierpią nieraz na jakąś psychopatją, albo też autor anekdoty wierzy za wiele w łatwowierność czytelnika. Podajmy jednak tę anegdotę, a sam czytelnik najlepiej osądzi, czy jest możebnem, żeby się coś podobnego stało w społeczeństwie uorganizowanem prawidłowo. Oto ona, powtórzona dosłownie:

„Adwokat D. był przez długie lata administratorem małoletniego p. T. Nareszcie opiekę i administrację objął JE. dr. G., który wówczas był w fiskusie, a objąwszy opiekę zażądał od dotychczasowego administratora zdania rachunków. Adwokat D. nie miał należycie przygotowanych rachunków, a mając liczną klientelę zwlekał z braku czasu. Opiekun wytoczył pozew p. D., aby złożył sprawozdanie z użycia 180.000 złr. dochodów. Zanim termin sądowy nadszedł, adw. D. złożył jak najlepiej udokumentowane rachunki tak, że dr. G. na pierwszym terminie odstąpił w zupełności od pozwu. Reces ten dostał się do urzędu wymiaru należytości, a ten wymierzył p. D. kilka tysięcy złr. należytości, jako od mniemanej darowizny 180.000 złr. Adwokat D. rekurował do dwóch instancyj, w obu jednak sprawę przegrał. Widząc się tak ciężko a niesłusznie pokrzywdzonym, zamierzył udać się na drogę łaski, przedtem jednak poszedł do referenta radzcy X. prosząc go, aby przez wzgląd, że padł niewinną ofiarą, raczył mu łaskawie jego podanie zakonkumitować. „Ależ, panie mecenasie, orzeczenie jest prawomocne, w dwóch instancjach potwierdzono zupełnie zgodnie, należy się więc najsłuszniej.“ Ciężko zmartwiony wyszedł mecenas od radzcy, którego bezwzględność mocno go oburzyła, wpada jednak na koncept bardzo dowcipny. Oto wytacza pozew przeciw p. radzcy o sfingowaną należytość 180.000 złr. P. radzca, otrzymawszy pozew, wpada do adwokata oburzony, z okrzykiem: „Panie, to jest oszustwo!“

światła na całe wewnętrzne życie ówczesnej Polski.

Prócz tego jednak w szkicu tym mistrzem prawdziwym, znakomitym okazał się Łaguna w odtwarzaniu charakterystyki prałatów i kanoników kapituły krakowskiej. Są to wyborne, misternie wyrzeźbione sylwetki, do najdrobniejszych szczegółów prawdziwe i wierne, bo każdy rys zręcznie ze starych kronik i dyplomatów schwycony.

Lecz nietylko mistrzowskie charakterystyki dodają wdzięku i niepospolitego uroku szkicowi Łaguny. Czytelnik na każdej karcie potrąca o całe szeregi nowych, dotąd niedostrzeżonych rysów, składających się na wyborne malowidło zewnętrznego życia naszego społeczeństwa w XIII. wieku. Raz przewinie się śliczny obrazek dworu biskupa krakowskiego, z jego całym przepychem, dostatkami i rycerskim orszakiem, a w innem znowu miejscu znajdzie czytelnik mnóstwo ciekawych szczegółów, odnoszących się do stanu moralności duchowieństwa w tym czasie, gdy małżeństwa księży świeckich były u nas rzeczą dość pospolitą, gdy w poważaniu żyły całe rodziny tz. księżyców i gdy nikogo razić nie mogło, że współczesny kanonik Trojan, piękny typ księdza starego pokroju, cnotliwy i religijny, miał własne ognisko rodzinne w Krakowie i w ciągu stuletniego żywota swojego cieszył się licznem potomstwem płci obojej.

Klerycy zaniedbywali tonsury, trefili włosy, a dopiero w ćwierć wieku po śmierci Pełki susrowa uchwała synodalna nakazywać musiała, aby mieli „szaty co do ilości i jakości, godności kleryczej odpowiednie, to jest ani zbyt długie, ani krótkie, ani inszym kształtem nieprzyzwoite“ i aby nie nosili „obuwia wyszywanego lub rogatego.“

Zaiste nie wiedzieć, czemu się wprzód dziwić, czy wielkiej trafności spostrzeżeń, czy tej powabnej i eleganckiej formie wykładu, czy temu bogactwu charakterystycznych rysów, zdjętych wiernie z oblicza XIII. wieku. A w całem opowiadaniu cóż za życie, jaka artystyczna kompozycja, co za mistrzowska plastyka. U Łaguny nie dopatrzy się nigdzie pustych wykrzykników, nigdzie nadętości stylistycznej, nigdzie frazesów efektownych, a jednak wszystkie jego osoby żyją, mają strój i fizjognomię swojego wieku.

Na szkicach Łaguny, mogących stanąć na równi obok najpiękniejszych szkiców Szajnochy, kończymy nasze sprawozdanie. Moglibyśmy jeszcze wprawdzie wspomnieć o kilku pięknych i cennych nader pracach mniejszych: Pawińskiego, Lewickiego, Prochaski, Kanteckiego i Jabłońskiego, ale zaliczamy je już do odrębnego cyklu monografji, którym pragniemy później osobno poświęcić parę słów poświęcić. Obecnie chcieliśmy zwrócić tylko uwagę publiczności na tę gałęź naszej historycznej literatury, tak pięknie się rozwijającą.

Dzisiejsza nasza literatura historyczna dostarczała w mnogiej liczbie suchych kompilacyj, w pocie czoła klejonych, porządkiem rocznikarskim ze sobą sprzęganych; szczycić się niekiedy mogła szeregiem żmudnych studjów, z których czuć było pleśń zbutwiałych manuskryptów i kodeksów, lub wreszcie produkowała wielką masę czczemi frazesami brzmiących publikacyj.

Nie powinna tedy bez poteżniejszego wrażenia na społeczeństwo nasze przeminąć ta chwila, w której pojawiać się zaczęły szkice, opowiadania, a nawet całokształty dziejowe, drgające prawdą życia i uczuciem i niezamrożone w sztywnych prawidłach pewnej rutyny naukowej.

Oryginalnością kompozycji i bystrością spostrzeżeń podbiły one odrazu naszę czytającą publiczność, a pocieszającem to będzie zjawiskiem, jeśli ta publiczność odtrąci od siebie liche i bezbarwne efemerydy literackie, nie wznoszące się nad poziom plagjatów i odgrzewanek, a rozmiłuje się w tej nowej lekturze zajmujących, pełnych werwy i życia opowiadań, tak lekko i swobodnie płynących, w tak miłą i ponętną formę ujętych i takim dowcipem i humorem niekiedy ożywionych, iż czytelnik nie domyśla się i nie przypuszcza, że takie szkice wyszły z pracowitych i poważnych studjów, że od początku do końca krępują się one wymaganiami ścisłości i dokładności historycznej i posługują się tylko takiemi postaciami i zdarzeniami, o których w starych kronikach i archiwach wyraźna przechowała się pamięć.

Michał Chyliński

„Nie, panie radzco, ja na pierwszym terminie odstąpię!“ I tak się stało — i ponowiła się historja z urzędem wymiaru należytości, jota w jotę, jak powyżej. Kronika powiada, że w kilka miesięcy p. D. razem z radzcą X. pojechali do Wiednia prosić, aby w drodze łaski odpisano im niesprawiedliwy wymiar, co się też stało.“

Innego rodzaju anekdotę, bo sądową, przynosi nam *Urzędnik*, czasopismo specjalne, znane tylko w kołach fachowych.

Anekdota ta ma tę wartość, że jest bardzo prawdopodobną, a nadto dobrze illustruje uczucia żywione w stanie sędziowskim do stanu adwokackiego. Oto ona:

„W pewnym c. k sądzie powiatowym m. d. urgował niedawno adwokat dobrze znajomego sobie sędziego, aby mu załatwił pilne podanie, na co otrzymał odpowiedź: Dobrze, dobrze, jutro załatwię. Adwokat będąc pewnym, że sędzia dotrzyma słowa, czekał cierpliwie jeden tydzień, a potem i drugi, a uchwały jak nie było tak nie było. Zniecierpliwiony pyta się przy sposobności sędziego, co się stało z jego „kawałkiem“, a otrzymawszy zapewnienie, że załatwiony, idzie do protokołu podawczego i przekonawszy się, że już dawno „wykreślony“, zaczyna się już w duchu oburzać na niedołężność ekspedytu, każe sobie ten kawałek wyszukać, aby przyspieszyć jego ekspedycję i z ciekawości zagląda jaka zapadła uchwała; w tem widzi taki referat: „Votum. Tymczasem ad acta! Videat Registratura! Reprodukować po dniach 30!“ — Brawo panie referencie! Prędzej i trafniej — bo bez najmniejszego błędu ustawy materjalnej — nie mógłby załatwić nawet i sam p. minister sprawiedliwości.“

MAŁY FELJETON.

Dzieło szatana.

Bóg dobrotliwy stworzywszy już ziemię,
Dary swe hojną porozdzielał dłonią,
A chcąc od smutków ustrzedz ludzkie plemię.
— „Śmierć i choroby, rzekł, niech od nich stronią!“

Chciał też, by świat ten jedną był rodziną,
Gdzieby brat z bratem dzielił swój kęs chleba
I w ciągu życia z każdą dnia godziną
Stawał się godnym na mieszkańca nieba.

Lecz szatan w Boże dzieło wszczepił błędy,
Bo zazdrość podłe serce mu targała:
„Droga do szczęścia, rzekł Ewie, nie tędy
Wiedzie, gdzie Boża dłoń wam ją wskazała“

I póty zgubne obrazy malował,
I póty nęcił słowy miodowemi,
Aż człowiek uległ, w grzechu zasmakował
I sam podeptał szczęście swe na ziemi.

Więc się Jehowy twarz gniewem obleka,
Od Jego gniewu któż obronić zdoła?
By z raju wygnać grzesznego człowieka,
Z ognistym mieczem Pan Bóg szle anioła.

Nie dosyć na tem: w swej sprawiedliwości
Bóg synom ziemi słusznie za grzech wszystek
Zsyła choroby, cierpienia starości,
Czyniąc ich rozum tak chwiejnym, jak listek.

Tego też tylko chciał szatan zdradliwy,
Chciał swoim piekłom mieszkańców przysporzyć,
I widząc umysł człowieka płochliwy,
Gniewem Jehowy zaczyna go trwożyć.

Gdy się raz dusza w ciemności zanurzy,
Trudno jej powstać, bo szatan nie daje;
Błędne ogniki wskazując wśród burzy,
Wiedzie ją z sobą w potępionych zgraję.

A więc brat bratu wydziera kęs chleba,
Z zawiścią wita jego lepszą dolę,
Cieszy się z nędzy, gdy płakaćby trzeba
I zgubną duszy podnieca swawolę...

O ludzie! Jestże w was pierwiastek Boży,
Jest miłość, święty dar Bożego dzieła?
Kiedyż to duch wasz w Bogu się ukorzy?
Gdzie wiara, coby Jehowę objęła?

Czyżby gniew Stwórcy za grzechy Adama,
Rzucił nas w brodni Kainowej pęta?
Czyżby jak raju, tak niebiosów brama
Była mściciela ramieniem zamknięta?

O nie! bo wszystkie niedole człowiecze
Bóg dobrotliwy bierze w swą rachubę;
Sam nas odkupił, sam nas wziął w swą pieczę,
Potęgom piekieł oznajmiając zgubę.

Więc nie składajcie winy na szatana,
Gdy nóż zabójczy brat wbił bratu w serce,
Bo wolna wola od Stwórcy nam dana,
Winna wytępić złe jeszcze w iskierce.

Gdy zaś dla duszy świętą wiarę w Boga,
Miłość z nadzieją zyskamy od Pana,
To zwyciężymy największego wroga
Swych namiętności szatana!

Helena Francesca.

KRONIKA.

J. E. Alfred hr. Potocki wyjechał z Wiednia do Nicei.

Mianowania. Minister handlu zamianował aspirantów wojskowych, podoficera rachunkowego I klasy 24-go pułku piechoty, Antoniego Schapperta i podoficera rachunkowego I klasy 57 pułku piechoty, Józefa Schustera, — asystentami pocztowymi.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeznaczyła Antoniego Schapperta do Drohobycza, a Józefa Schustera do Bochni, i przeniosła oficjała pocztowego Michała Góla z Bochni do Krakowa.

Doktorat. P. Tadeusz Raczyński, kandydat adwokacki, rodem ze Lwowa, otrzymał dnia 13-go b. m. na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw.

P. Stanisław Szczoskiewicz, rzeszowianin, doktor wszechnauk lekarskich, osiedlił się w Radomyślu nad Sanem.

Posiedzenia Rady nadzorczej Tow. Oficjalistów prywatnych, rozpoczną się w tym roku dnia 14 marca.

Stuletni weteran. Ze szczupłej już liczby weteranów b. wojsk polskich, zmarł w tych czasach Piotr Kowalski, starzec przeszło 100-letni, we wsi Wola-Wereszczyńska na Podlasiu.

Kontrakty kijowskie rozpoczynają się w bieżącym miesiącu. Spodziewają się licznego zjazdu i wielkiego ożywienia.

Faustyn Nowosielecki, żołnierz z r. 1831, zmarł w Kuźminie, przeżywszy lat 77.

P. Sembrich Kochańska zaproponowała swe występy dyrekcji teatrów warszawskich po 2000 rs. za wieczór. Zdaje się, że w skutek tak wygórowanej ceny, układy się rozbiją.

Sprostowanie. Z Wiednia nas proszą, abyśmy sprostowali doniesienie *Gazety Lwowskiej, Gazety Narodowej* i *Dziennika Polskiego*, iż oryginały karnetów, ofiarowane arcyksiężnej Stefanji i arcyksiężnej Marji Teresie, były darem gospodyń. Był to osobisty dar p. Rybkowskiego. Komitet nie byłby nawet w stanie opłacić tego pięknego upominku, dbając o to, aby jak największy dochód z balu zebrać na cel dobroczynny.

Bal koła literackiego. Od dzisiaj sprzedają się już bilety na ten bal po cenie 6 zł. od osoby za wstęp na salę, zaś na galerję 10 zł. od osoby w pierwszym rzędzie, 6 zł. w drugim, 4 zł. w trzecim rzędzie. Loża 50 zł.

Jakkolwiek trudno nam pisać się na zdanie *Dziennika Poznańskiego*, który żąda od Koła literackiego, aby z powodu ciosów, spadających na nasz naród, odwołało ten bal, „gdyż nie o zabawach nam teraz myśleć“, a trudno nam się pisać dla tego, że młodość i życie ma także swoje prawa, i niepodobna nakazać wszystkim tym, którzy chcą się bawić, aby przestali, bo przedewszystkim mogliby takiego nakazu nie usłuchać; to jednak z drugiej strony warto się zastanowić, czy Koło literackie nie ustanowiło tych cen zbyt nieopatrznie? W dzisiejszych czasach powszechnej biedy, gdy jutro ekonomiczne jest tak niepewne, gdy obowiązkiem jest każdego gotować się na bardzo możebne większe jeszcze troski materjalne; gdy wiele poszlak przemawia za tem, że nie jesteśmy wcale u końca wielkiego przesilenia ekonomicznego, obejmującego całą Europę, lecz właśnie u jego początku; gdy rany ekonomiczne, wielkie, krwawe rany, otwierają się we wszystkich społeczeństwach, stokroć od naszego bogatszych; nie sądzimy, aby w takiej chwili było rzeczą właściwą nakładać tak silny podatek na ciekawość i próżność ludzką, wiedząc dobrze, że ludzie, związani towarzyskiemi stosunkami, fałszywym wstydem i rozmaitemi drobnemi względzikami, będą koniec końców zmuszeni podatek ten zapłacić. A znowu nie ma Koło wcale tego usprawiedliwienia, jakie miewają inne bale, których dochód jest przeznaczony na cel dobroczynny. Bo jak wiadomo, dochód z tego balu pójdzie na rzecz kasynowego funduszu Koła, pokrywającego wydatki na mieszkanie, opał, światło, meble, etc.

Wobec tak wcale nieszczytnego celu, który mógłby być równie dobrze osiągnięty przez miesięczne opłaty członków, mniej wygórowana apelacja Koła do publicznej kieszeni byłaby bardziej mu do twarzy.

Wiersz Göthego do Mickiewicza. W *Mélanges posthumes* A. Mickiewicza t. I. str. 212 znajduje się wiersz Göthego, gdzieindziej nie powtórzony, a o czem Odyniec w „Listach z podróży“ wspomina, przeznaczony do pamiętnika Adama. Syn wieszcza Władysław zapewnia, że ojciec jego ów wiersz na złotobrzeżnej karcie spisany, przechowywał w swych papierach do końca życia. Wiersz ten podaje *Czas* w brzmieniu oryginalnem i w przekładzie polskim.

Des Menschen Tage sind verflochten,
Die schönsten Güter angefochten,
Es trübt sich auch der freiste Blick;
Du wandelst einsam und verdrossen,
Der Tag verschwindet ungenossen
Im abgesonderten Geschick.

Wenn Freundes Antlitz dir begegnet,
So bist du gleich befreit, gesegnet,
Gemeinsam freust du dich der That.
Ein zweiter kommt sich anzuschliessen,
Mitwirken will er, mitgeniessen,
Verdreifacht so sich Kraft und Rat.

Von äusserm Drang unangefochten,
Bleibt Freunde so in Eins verflochten,
Dem Tage gönnet heiteren Blick!
Das Beste schaffet unverdrossen;
Wohlwollen unsrer Zeitgenossen,
Das bleibt zuletzt erprobtes Glück.

Weimar 28 August 1829. *J. W. Göthe.*

Dni życia dziwnie są splecione.
Najdroższe skarby zagrożone,
Łzą zajdzie i najśmielszy wzrok;
Samotny kroczysz, z smutną duszą,
Dnie bez podziału marnieć muszą:
Jednostce wstrętny życia tok.

Gdy przyjacielska dłoń przywita,
Już lżej oddychasz, już łza zmyta,
Cieszy cię wspólnej pracy prąd,
A gdy przyłączy się kto drugi,
By dzielić radość i wysługi:
Potrójna siła rosnie ztąd.

Od burz światowych zasłonieni,
W jedność ogniem serc spojeni
Ochoczo patrzcie w Boży świat!
Niech dzielność sławę wam bogaci;
Życzliwość zacnej naszej braci,
Jedyny w końcu szczęścia kwiat.

W lutym 1886. *T. Stahlberger.*

Kapłan z Nemi. Ks. dr. Pawlicki miał w sobotę w Krakowie odczyt o najnowszym dramacie filozoficznym Renana „Le prêtre de Nemi“ wobec bardzo licznej publiczności. O tym dramacie pisał swego czasu nasz korespondent paryski.

Prelegent skreśliwszy postać francuskiego autora, oddawszy pochwały jego świetnemu stylistycznemu talentowi, przeszedł do analizy samego dzieła, w którem wszystkie prądy i porywy ludzkości, przedstawione w wybitnych typach, dotknięte są ironiczną krytyką pisarza, tak, że ostatecznie z ogólnego błota podnosi się miazmat zwątpienia i przesytu. Najwybitniejszą, jakoby dodatnią postacią jest kapłan Antistius, który apostolstwo swoje upatruje w niszczeniu panującej religji, a głosi jakąś nową religją przyszłości, stawiającą na ołtarzu miłość, bez wiary i nadziei, więc bardzo podejrzanej wartości. Prelegent przedstawił z zwykłą sobie jasnością sprzeczności filozofji Renana, która stawiając jedną ręką ołtarz nowych jakoby wierzeń ludzkości, drugą go obala. jakkolwiek może nie dość kategorycznie określił ostateczny rezultat takiej filozofji zgubnej dla przyszłości całych pokoleń.

Z Rady miejskiej. Brzydka sprawa Francuski, o której pisaliśmy w sobotę, była też przedmiotem dyskusji na sobotniem posiedzeniu Rady miejskiej. Radny dr. Zucker, widocznie informując się jeszcze z artykułów *Kur. Lwow.*, zainterpelował prezydenta miasta: co zamierza uczynić 1) celem zbadania faktu, który (rzekomo) zaniepokoił opinję publiczną, 2) celem uchylenia możliwości podobnych wypadków na przyszłość. Prezydent p. Dąbrowski dał odpowiedź zupełnie zgodną z naszem wyjaśnieniem tej sprawy.

Poddana francuska E. R., przybyła w sierpniu zeszłego roku do Lwowa. Mieszkała tu jakiś czas w hotelu, poczem udała się do biura wywiadowczego p. Birklego, ażeby jej dało posadę nauczycielki języka francuskiego dla dzieci. P. Birkle, nie mając na razie takiej posady, wziął ją do swego domu, do swoich dzieci, dając jej za to wikt i stancję. U p. Birklego zostawała E. R. przez 3 miesiące. Po tym czasie dopiero znalazła się dla niej posada w Tłumaczu. Tam była panna E. R. 5 tygodni, poczem zgłosiła się jako chora do szpitala powszechnego we Lwowie, gdzie u św. Antoniego leczoną była przez 25 dni, na oddziale chorób zakaźnych.

W lutym 1885 r. wydał wydział krajowy, jako władza zwierzchnicza polecenie, aby osoby leczone w szpitalu powszechnym na choroby zakaźn, po wyleczeniu odstawiane były do aresztów miejskich, a to celem stwierdzenia tożsamości, co znowu koniecznie potrzebnem jest dla utrzymania należytej kontoli.

Tak samo postąpiono z E. R. Uwzględniono jednak z całą gotowością jej prośbę, ażeby mogła widzieć się z p. Birklem, który według jej zapewnień miał zapłacić za nią koszta i umieścić ją na stałej posadzie.

Odprowadzono ją więc do p. Birklego. Tam z czwartego piętra skoczyła. Widocznie nie miała zamiaru zabić się, gdyż w takim razie skoczyłaby nie z czwartego, ale z trzeciego piętra. Skacząc bowiem z czwartego, musiała zatrzymać się na trzeciem, bo takie jest urządzenie klatki schodowej w tej kamienicy, gdzie p. Birkle mieszka; gdyby zaś była skoczyła z trzeciego piętra, byłaby spadła prosto na bruk i zabiłaby się na miejscu. — Na szczęście zwichnęła tylko nogę i za kilka dni będzie zupełnie zdrową.

Nad odpowiedzią prezydenta wywiązała się dyskusja. Pan radny Markiewicz przypomniał dawnieszy projekt lepszego zaopatrzenia ubogich w aresztach miejskich i o urządzeniu centralnego biura zaopatrzenia.

Radny pan Weich opowiada, że był dniem przedtem w aresztach miejskich i zastał tam furmana niejakiego Gottlieba, siedzącego od dziesięciu tygodni, chociaż furman ten nie wie naturalnie, za co.

Pan prezydent odpowiada, że w celu stwierdzenia przynależności aresztanci bywają nieraz bardzo długo trzymani.

Radny pan dr. Zucker oświadcza, że nie jest zadowolniony ani z odpowiedzi p. prezydenta, ani z przepisu wydziału krajowego. Z jakiej racji? My w motywowaniu nie dopatrzyliśmy żadnej.

Rada załatwiła następnie kilka jeszcze spraw pomniejszych.

Rewizja bibljotek szkolnych. Rada szkolna krajowa zarządziła ogólną rewizję bibljotek szkolnych następującem rozporządzeniem, wydanem do wszystkich rad szkolnych okręgowych:

„Mimo często powtarzanych przestróg i przypomnień ze strony naczelnych władz szkolnych zdarzały się niejednokrotnie wypadki, że w bibljotekach dla młodzieży szkolnej przeznaczonych znajdowały się książki, które treścią swoją nietylko nie odpowiadały zadaniu kształcenia i wychowania młodzieży, lecz owszem musiały być uważane wprost za szkodliwe. Ażeby położyć kres podobnym objawom, godnym ubolewania, polecił pan minister wyznań i oświecenia reskryptem z dnia 16. grudnia r. z., aby kierownikom i dyrektorom szkół ludowych pospolitych i wydziałowych przypomniano dawniejsze rozporządzenia władz szkolnych, odnoszące się do nadzorowania bibljotek, przeznaczonych dla młodzieży, i do sposobu użytkowania z dzieł, zawartych w bibljotekach szkolnych.

„Czyniąc zadość temu wezwaniu pana ministra wyznań i oświaty, przypomina się radzie szkolnej okręgowej cały szereg rozporządzeń, wydanych w ciągu ostatnich lat dwunastu, któremi rada szkolna krajowa zalecała jak największą czujność co do bibljotek szkolnych i w ogóle co do pism wchodzących w ręce młodzieży szkolnej.

„Mianowicie przypomina się radzie szkolnej okręgowej instrukcję co do układania i nadzorowania księgozbiorów szkolnych w szkołach ludowych, wydaną rozporządzeniem rady szkolnej krajowej z dnia 25. lutego 1874. i rozporządzenie z dnia 7. sierpnia 1875., a dalej ponawiane w nowszych czasach polecenia z dnia 14. października 1880., z dnia 5. lipca 1881., z dnia 9. maja 1882. i z dnia 8. kwietnia r. z.

„Przypomina się wkońcu radzie szkolnej okręgowej, że rada szkolna krajowa od czasu do czasu zwracała uwagę na pewne dzieła, które jako nieodpowiednie wypadało usunąć, a których spis powinien być utrzymywany w należytej ewidencji w biurze rady szkolnej okręgowej, ażeby inspektor okręgowy przy sposobności lustracji szkół mógł należytą rozciągnąć kontrolę nad inwentarzami szkolnemi.

„W myśl zacytowanego powyżej rozporządzenia pana ministra wyznań i oświecenia zarządza się gruntowną i ścisłą rewizję wszystkich książek i pism dla młodzieży, znajdujących się obecnie w bibljotekach szkolnych. Rewizję tę mają przeprowadzić kierownicy i dyrektorowie szkół pod najsurowszą odpowiedzialnością osobistą i mają wydzielić wszystkie książki i pisma, któreby treścią swą budziły jakąkolwiek wątpliwość pod względem patrjotycznym, religijnym lub moralnym. Dyrektorowie i kierownicy szkół są upoważnieni do pomocy przy tej rewizji użyć sił podwładnego im personalu nauczycielskiego i mają rozdzielić pracę w ten sposób, żeby najdalej do 1. maja r. b. wszystkie książki przeznaczone dla młodzieży a zawarte w bibljotece były przeczytane.

„Każdy nauczyciel ma poręczyć co do każdej zrewidowanej przez siebie książki własnym podpisem wraz z dodaniem daty, że treść książki nie wykracza niczem przeciw wyszczególnionym wyżej względom. Z dniem 1. maja r. b. mają wszyscy kierownicy szkół o przeprowadzonej rewizji zdać sprawę radzie szkolnej okręgowej i dołączyć do sprawozdania wszystkie książki wydzielone z bibljoteki jako nieodpowiednie. Rada zaś szkolna okręgowa przedłoży radzie szkolnej krajowej sprawozdanie osobne w terminie do dnia 15. maja r. b. i przedstawi spostrzeżenia własne, poczynione w tym przedmiocie..— Rewizja ta ma się rozciągać także na dzieła ilustrowane i zbiory rycin.

„Na przyszłość mają dyrektorowie i kierownicy szkół czuwać nad tem, aby do księgozbioru przeznaczonego dla młodzieży szkolnej nie dostała się (ani drogą zakupna, ani drogą darowizny) żadna książka, którejby nauczyciele przy tej szkole ustanowieni dokładnie nie przeczytali. Każde dzieło należy przed wcieleniem do zbioru dla młodzieży zbadać w tym kierunku, czy nie zawiera czego, coby sprzecznem było z uczuciami przywiązania do najdostojniejszej dynastji, z uczuciami patrjotycznemi lub z uszanowaniem dla ustaw i urządzeń społecznych, coby raziło uczucia religijne albo sprzeciwiało się ogólnym zasadom moralnym i względom pedagogicznym.

„Co do wszystkich nowych nabytków obowiązuje powyższy przepis pod względem umieszczenia daty rewizji i podpisu nauczyciela, który książkę zrewidował w katalogu bibljotecznym. C. k. inspektorowie okręgowi mają czuwać pilnie nad ścisłem przestrzeganiem powyższych przepisów w każdej poszczególnej szkole swego okręgu. Podczas inspekcji mają przeglądać pilnie spisy bibljoteczne w sposób właściwy, gdy tego zajdzie potrzeba sprawdzać, czy kontrola nad treścią książek była należycie przeprowadzoną. Na konferencjach okręgowych mają c. k. inspektorowie poruszać dyskusję nad przedmiotami tyczącemi się lektury dzieci poza szkołą, tudzież nad tem, jak za pomocą szkolnych bibljotek dla młodzieży można wspierać skuteczne cele nauki szkolnej. Mają też na konferencjach okręgowych przypominać i objaśniać rozporządzenia, odnoszące się do urządzenia i nadzorowania bibljotek szkolnych dla młodzieży. Przy wypożyczaniu książek powinni nauczyciele potrzeby i stosunki pożyczającego dziecka dokładnie uwzględniać, ponieważ wybrana starannie we właściwej mierze i we właściwy sposób lektura prywatna szczególnie na wyrobienie charakteru potężny wpływ mieć może. Nauczyciel powinien też naprowadzać uczniów, jak mają czytać, a wyniki lektury prywatnej dzieci wypada przy sposobności — mianowicie przy układaniu wypracowań piśmiennych — zużytkować dla utrwalenia i rozszerzenia rezultatów nauki szkolnej. W ten sposób będzie nauczyciel przez stosowne i trafnie obmyślane używanie bibljoteki szkolnej ułatwiał sobie skuteczne działanie na młodzież, mianowicie w kierunku wychowawczym i sprawi, że czytanie dobrych książek stanie się dla jego uczniów samodzielnym a skutecznym środkiem prowadzącym do dalszego kształcenia się. Ażeby jednakże bibljoteka szkolna ten cel piękny osiągnęła, potrzeba przedewszystkiem czuwać pilnie nad doborem dzieł wcielonych do niej, ku czemu zmierzają wydane powyżej polecenia. Rada szkolna krajowa żywi nadzieję, że c. k. inspektorowie okręgu przedmiotowi temu poświęcą baczną i ścisłą uwagę i że będą z troskliwością i zamiłowaniem pracowali nad osiągnięciem celów zakreślonych dla lektury domowej uczniów."

Podobnej treści rozporządzenie wydane zostało do wszystkich dyrekcyj szkół średnich i seminarjów nauczycielskich.

Dnie cesarza Wilhelma są opisane w berlińskim *Tageblacie*. Cesarz mimo 89 lat wieku wstaje i w zimie regularnie kwadrans na ósmą z wojskową punktualnością, i każe się natychmiast ubrać zupełnie. Szlafroka i pantofli nie zna. Podczas śniadania, kawy z „karlsbadzkiemi opłatkami", sprowadzanemi wrost z Karlsbadu, jawią się dwaj lekarze przyboczni cesarza, Ekscellencja v. Lauer i dr. Leuthold. Po dwóch minutach, jeśli stan zdrowia cesarza jest zadawalniający — odchodzą. W czasie śniadania i później, czyta cesarz listy, które sam otwiera i „swoją" gazetę, to jest wycinki z rozmaitych pism naklejone na wielki arkusz papieru w formie gazety. Lektora nie ma, jak to mylnie w ostatnich czasach donoszono.

O godzinie 9 udziela pierwszych audjencyj, o godz. 12 w południe odbiera regularnie sprawozdania wojskowe. O godz. 1. są audjencje wielkie, a o 2., jeśli pogoda, wyjeżdża cesarz w towarzystwie adjutanta na spacer. Po powrocie z przejażdżki, o godz. 3. jawi się u cesarza podsekretarz stanu hr. Herbert Bismark z relacjami. Od 4. do 5. jest obiad, do którego cesarz zasiada zawsze z małżonką, poczem udaje się do swej pracowni. W ostatnich czasach zdarzyło się częściej, że z powodu wieku usypia siedząc w fotelu. Regularnej popołudniowej drzemki cesarz nie używa, jakkolwiek usilnie mu doradzano. O godz. 6. jawi się znowu lekarz przyboczny bądź Lauer bądź Leuthold, trzeci lekarz dr. Timann bywa wzywany tylko wtedy, jeżeli działać mają aparaty chirurgiczne. Godzinkę spędza potem cesarz na swobodnej gawędce, a o 8. jedzie do teatru i bawi tam zwykle godzinę albo półtorej. Tak upływa regularnie dzień po dniu w życiu sędziwego cesarza; a tryb ten tylko wtedy ustępuje miejsca innemu, gdy są jakieś uroczystości dworskie lub podjęcia gości z innych dworów.

Podsłuchane. — Słuchajno, masz sposobność — ty, co lubisz reklamę — od razu wsławić się...

— Ba, ale cóż mam robić?

— Pisz list otwarty do Bismarka.

Szczutek.

Wydział Stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda", urządza w lokalu własnym przy ulicy Franciszkańskiej l. 7, wieczorek maskowy, który się odbędzie w sobotę dnia 20 lutego 1886 r., na dochód funduszów Stowarzyszenia.

Posiedzenie Gremium chrześciańskich kupców i przemysłowców, odbędzie się w środę 17 b. m. o godzinie 6-tej wieczór w Izbie rękodzielniczej w ratuszu.

Na porządku dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia, 2) Sprawa handlu wiejskiego, 3) Wnioski do zmiany statutu, 4) Założenie Banku handlowo przemysłowego, 5) Załatwienie kwestjonarza w sprawie uzdolnienia kupieckiego, 6) Wydawnictwo przewodnika handlowo-przemysłowego firm krajowych, 7) Wydawnictwo bibljotek handlowo-przemysłowych i rękodzielniczych.

Dobra Rokitno położone w powiecie lubartowskim, nabyte zostały przez rosyjskie ministerstwo wojny za cenę 100.000 rubli.

Ociemniałe telefonistki We Francji obowiązki telefonistek po stacjach, pełnią młode dziewczęta ociemniałe. Mając wydoskonalony słuch, funkcje te spełniają wybornie.

Z Białej Cerkwi piszą: „W roku 1875 hr. Aleksandra Branicka ofiarowała 285.700 rs. na fundusz żelazny Banku włościańskiego w Białej Cerkwi, który odsetki od niego dzieli na dwie części: jedne obraca na zakładanie towarzystw zaliczkowo-wkładowych w dobrach niegdyś hr. Branickiej, drugą na urządzenie i utrzymywanie szkół w tychże majątkach. Procenta od rzeczonego funduszu wynosiły w chwili założenia Banku 56.499 rs. Włości zaś Branickich leżą w sześciu powiatach gubernji Kijowskiej i obejmują 215 majątków z 35.127 gospodarstwami, zamieszkanemi przez 96.411 włościan płci męskiej. W roku 1884 jak widzimy ze świeżo ogłoszonego przez Bank sprawozdania, Bank włościański w Białej Cerkwi przyjął 93.096 rs. wkładów, zwrócił zaś 80.594 rs., tak, że z dniem 1. (13.) stycznia 1885 roku pozostało w kasach 26.000 rs. Pożyczek za poręczeniem udzielono w ciągu roku na kwotę 15.177 rs., przeto na rok 1886 pozostało ogółem 46.101 rs. Pożyczek na kupno machin udzielono 800 rs., tak że pozostało niespłaconych 6.010 rs., administracja Banku kosztowała 4.179 rs. Bilans z roku 1884 wykazuje w stanie czynnym i biernym 125.380 rs. Czysty dochód wynosił 2.837 rubli srebr. Na zasadzie tych danych można działalność banku nazwać świetną.

Nowości teatralne. Cały szereg nowości scenicznych wejdzie do repetuaru sceny lwowskiej w tym sezonie benefisowym. Oprócz „Pana Tadeusza" przerobionego przez p. Kwiecińskiego i Abrahamowicza „Oddajcie mi żonę" na benefis p. Lubicza, będą dane: „Pocałunek" komedja z węgierskiego na benefis panny Pysznikównej i „Dziadek filut" komedja oryginalna polska, nieznanego autora, na benefis p. Wojdałowicza.

W teatrze odbyło się wczoraj — z okazji jubileuszu jagiellońskiego — przedstawienie opery „Jadwiga". Publiczność zapełniła teatr po brzegi.

Oddajcie mi żonę! nowa komedja p. Adolfa Abrahamowicza, odegraną będzie po raz pierwszy na benefis p. Lubicza, wybornego artysty i zdolnego reżysera sceny tutejszej.

Podobno wielbiciele sympatycznego autora równie jak artyści dramatyczni przygotowują owację dla pana Abrahamowicza.

Kółka rolnicze. Porządek dzienny obrad walnego zgromadzenia Towarzystwa „Kółek rolniczych", które się odbędzie we Lwowie we wtorek i we środę. 1. Zagajenie zgromadzenia. 2. Sprawdzenie wyboru delegatów „Kółek rolniczych". 3. Sprawozdanie z czynności Towarzystwa „Kółek rolniczych". 4. Sprawozdanie komisji rachunkowej. 5. Wybór 18 członków Zarządu głównego Towarzystwa (§. 28 statutu). 6. Wybór komisji rachunkowej. 7 Wnioski 8. Odczyty: a) o przemyśle domowym; b) o melioracji; c) o chowie bydła; d) o sadownictwie. Program III. Walnego Zgromadzenia Towarzystwa „Kółek rolniczych": Jutro we wtorek 1. Rano o godz. 9. Nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów. 2. Zagajenie Zgromadzenia przez prezesa Towarzystwa. 3. Odczytanie sprawozdania z czynności Towarzystwa (dr. Dulęba). 4. Krótki pogląd na zadanie i rozwój Kółek rolniczych (dr. Orlecki) 5. O przemyśle domowym w ogólności (p. Ludwik Wierzbicki). 6. Pogadanka o przyszłości przemysłu tkackiego w kraju (dr. Rutowski). 7. Sprawozdanie komisji rachunkowej. 8. Wybór komisji wyborczej. Po południu: 1. Wykład o sadownictwie (dr. Cieslski). 2. Odczyt o melioracji (p. Kędzior). Wieczór o godzinie 7. przedstawienie amatorskie teatralne. Pojutrze we środę 1. Rano o godz. 8½ zwiedzenie

Muzeum przemysłowego. 2. Wybór zarządu głównego i komisji rachunkowej. 3. Pogadanka w sprawie chowu bydła (p. Aulich). 4. Wnioski członków.

460.000 złożyli reprezentanci gminy miasta Krakowa w dniu 13. b. m. gotówką w tamtejszej filji Banku narodowego, jako cenę kupna Zakładu gazowego Dessauskiego, przeprowadziwszy zarazem wszelkie formalności prawne. Dzisiaj też nastąpi oddanie tego Zakładu miastu przez reprezentantów Towarzystwa gazowego Dessauskiego pp. Oechelhäusera i Vossa.

Bociany. Korespondent *Gaz. Lub.* z pod Żółkiewki donosi, że przed paru tygodniami, w okolicy tamtejszej zjawiło się sześciu bocianów, z których dwa osiedliły się w Wólce Żółkiewskiej, cztery zaś w Olchowcu.

Właściciel Olchowca każe stawiać na dachu naczynia z pożywieniem dla zbyt wcześnie przybyłych „wojtusiów" i ma nadzieję, że ocali je tym sposobem od głodowej śmierci.

Podarunki chrzestne cesarza Karola V. niezwykle były bogate, jak zapewniają, przynajmniej stare kroniki. Ojciec cesarza Filip Piękny ofiarował mu akt darowizny księstwa Lützelburg. Ks. Burgundji, babka jego, przysłała nowo-ochrzczonemu srebrne dzieciątko niosące złoty talerz pełen drogich kamieni. Karol de Croix darował srebrną zbroję, której napierśnik ozdobiony był wielkim złotym feniksem; wartość wspaniałego podarunku tego, równała się wartości trzech hrabstw. Córka wreszcie cesarza Maksymiljana I. przyniosła w ofierze talerz pełen pereł, z których każda posiadała wartość warownego zamku.

Handel futrami. Jak wiele innych przedmiotów handlu międzynarodowego, tak i futra bardzo ciekawe przechodzą koleje. — Najpiękniejsze i najkosztowniejsze futra pochodzą głównie z Ameryki północnej; stosunkowo bardzo niewielkiej tylko ilości dostarcza Syberja.

Dwa tedy wielkie domy handlowe angielskie prawie w zupełności skoncentrowały i prawie zmonopolizowały handel futrami dowożonemi z Ameryki. Posiadają one swoje ajencje na miejscu, swoich myśliwych stałych i skupują wszystkie futra, jakich im ci dostarczają. Dla tem większego utrwalenia monopolu zakupiły one na własność wyspę, na której znajduje się największa ilość bobrów, i takowe systematycznie eksploatują.

Domy te są: C. M. Lampson and comp. i Hudsons-Bay-Company.

Tak zgromadzony towar przychodzi własnemi tychże firm okrętami na aukcje do Londynu, w styczniu i marcu każdego roku się odbywające. Jakiej doniosłości są te transporta i aukcje — o tem przekonać mogą następujące cyfry. Towarzystwo Hudson's Bay na aukcji marcowej r. z. wystawiło na sprzedaż niedźwiedzi 10.531, bobrów 119,953, rozmaitych lisów około 12.000, luksów 27.042, soboli 72,884, nurków 110.014, piżmowców 820.699, skunksów 12.645, różnych innych futer 15.000. Dom zaś Lampson i Sp. również na tę aukcję wystawił 300.000 szopów, 230.000 skunksów, 800 000 piżmowców, 160.000 oposów, 150.000 nurków, 66.000 lisów, 6.000 soboli rosyjskich, 25.000 amerykańskich i t. d.

Na rynku londyńskim kupują tylko hurtownicy znacznemi partjami i futra przechodzą na inne pomniejsze już rynki, a w szczególności na rynek lipski, gdzie zwykle zakupy swe robią nasze składy futer. Aukcja londyńska, która się odbędzie w marcu b. r. zapowiada się mniej świetnie, otrzymano bowiem zawiadomienie, że okręt całkowicie ładowany futrami i wiozący cały zbiór tegoroczny, wypływając z zatoki Hudsońskiej, zatonął.

Ładunek zginął — zaledwie osadę uratować zdołano. Na sprzedaż więc wystawione zostaną tylko zapasy roku poprzedniego, a mianowicie te futra, które na aukcję marcową r. z. przybyć nie zdążyły, pójdzie więc za tem, że i targ lipski gorzej będzie zaopatrzony niż zwykle. Futra będą mniej świeże i mniej dobre, a stosunkowo droższe.

Bismark i Napoleon III. Niejaki Berghoff, kupiec z Melbourne, opowiada w *Hamb. Corr.*, że w r. 1873, był na obiedzie u Bismarka i opisuje następującą scenę:

„Właśnie kończyliśmy objad, kiedy do salonu wszedł ordynans z telegramem od ambasadora hr. Bernstoffa z Londynu. Bismark położył telegram na stole, szukając tymczasem szkieł. Ponieważ siedziałem tuż obok kanclerza, rzuciłem więc okiem na depeszę i przeczytałem, że Napoleon z rana w Chislehurst umarł. Kanclerz przeczytawszy telegram, zwrócił się do żony i rzekł: „Mówiłem ci, że operacji nie wytrzyma. Napoleon umarł dziś rano." A potem zwrócił się do ordynansa i zapytał: Czy Jego Cesarska Mość otrzymał telegram? — Nie, brzmiała odpowiedź — tylko wasza książęca mość.— W takim razie zanieś pan natychmiast ten telegram do cesarza. Księżna Bismark wtedy rzekła do męża: „Ottonie zapewne włożysz żałobę?" Na to Bismark odrzekł: „Napoleon był dobrym człowiekiem, ale słabego charakteru. Miał wszakże jeden przymiot: nigdy nie zapomniał jeżeli mu kto co dobrego zrobił. Tylko raz mnie podszedł. Właśnie po bitwie pod Sadową, kiedy stałem przed Wiedniem, przysłał mi telegram, że wyruszy z wojskiem jeżeli Prusy będą szły dalej. Tego mu zapomnieć nie mogę — i teraz mu się odwdzięczę"...

I rzeczywiście odwdzięczył się żelazny kanclerz na zmarłym człowieku. Żałoby po nim nie wdział. Szczegół ten charakteryzuje Bismarka.

Pogrzeb księcia Torlonii w Rzymie został przerwany okropnym epizodem. Kiedy imponujący orszak przesuwał się obok kościoła śś. Apostołów, powstała nagle wśród zbitego tłumu z niewiadomej przyczyny straszna panika. Uciekając przed jakimś nieznanem niebezpieczeństwem rozbiegały się masy w szalonym pędzie na wszystkie strony, tratując idące przodem małe sieroty z ochronki św. Onufrego. Straż bezpieczeństwa rzuciła się znowu naprzeciw uciekających z bronią, chcąc ich powstrzymać i wywołała przez to jeszcze większe zamięszanie. Z okien ulicy krzyczano, że nie ma żadnego powodu do przestrachu, powiewano chustkami i dawano inne znaki, ażeby tłumy uspokoić, ale nic to nie pomogło, owszem miało skutek wręcz przeciwny. Słowem było widowisko jakby z jednego kręgu Dantejskiego piekła. Kiedy ostatecznie masy rozbiegły się na wszystkie strony, podniesiono stratowane dziewczynki i kobiety, poranione i omdlałe i przeniesiono je do pobliskich domów. Wzburzenie w mieście jest niezwykłe, zwłaszcza, gdy nikt niewie o właściwym powodzie tego nieszczęścia.

Ściśnione powietrze jako siła motoryczna. W mieście Birmingham mają być urządzone specjalne zakłady do ścieśniania powietrza. Rozchodzące się na wszystkie strony rury rozprowadzać je będą po mieście, tak jak dziś rozprowadzonym jest gaz i woda. Jeżeli przewidywania nie zawiodą, siła konia parowego kosztować będzie na godzinę $7^1/_2$ centyma. Innowacja ta będzie nader pożądaną dla zakładów przemysłowych, które potrzebują słabych motorów, i nie posługują się niemi bezustannie. Dotychczas w żadnem mieście podobne urządzenie nie zostało zaprowadzone.

Dziennik lekarski w Filadelfji zaznacza dziwny wypadek choroby morskiej. — Pewien kupiec francuski przez lat kilka jeździł ciągle z Hawru do Nowego Jorku. W początkach podróży cierpiał mocno na morską chorobę; ale przyzwyczajając się pomału do ruchu okrętu, czuł się zupełnie zdrowym tylko wtedy, gdy okręt najwięcej się kołysał na wzburzonem morzu. Doszło do tego, że nie mógł znieść spokojnego morza ani lądu.

Lekarze wymyślili radę na umożliwienie pobytu na ziemi swemu pacjentowi, którego natura całkiem się zmieniła. Widząc, że bez ruchu i kołysania nie może się obejść, kazali mu kołysać się w krześle na biegunach. — Kupiec umarł w bardzo późnym wieku, kołysany przez sługi na huśtawce.

Alfons Daudet napisał do zbiorku nowel Edmunda Lepelletiera przedmowę, w której występuje przeciw t. zw. naturalistycznej metodzie Zoli i Goncourtów, polegającej głównie na kopjowaniu tego, co się własnemi widziało oczami. Daudet twierdzi bardzo słusznie, że pisarz artysta nie byłby poetą, gdyby nic nie tworzył, trzymając się jedynie modelu. W sztuce nie ma szkoły, rutyny, szablonu; jest tylko talent, który umie sobie dać radę z każdym przedmiotem.

Nowy naturalny atrament. Dzienniki amerykańskie donoszą, iż u stóp góry Kennesaw, w stanie Georgji, w okolicy znanej z bogactwa pokładów miedzianych, odkryto niedawno prawdziwe źródło atramentu. Płyn, nasycony solami metalicznemi, wytryskający z ziemi, ma barwę ciemnego wina czerwonego, i otrzymuje się z niego, zwłaszcza po dodaniu nieco tynktury galasowej, bardzo piękny atrament.

Ważne odkrycie. Pośród zwojów papyrusów, pochodzących z grobów egipskich, jakie przed niedawnem nadesłano do muzeum berlińskiego, znalezione zostały urywki ze starożytnego wielkiego dzieła Arystotelesa o historji prawodawstw. Urywki te, jakkolwiek szczupłe, rzucają nowe światło na epokę po Solonie, którego prawa, nie były zakończeniem, lecz tylko przerwą w walce stronnictw, na reformy Klistenesa i ostracyzm ateński. Odkrycie to jest wielkiej wagi, albowiem uważano zaginione dzieło to jako zaginione bez śladu.

Wyzyskiwacz. Niejaki p. de V., znany wyzyskiwacz, mieszkaniec Paryża, rozesłał do wielu warszawskich przemysłowców i osób prywatnych listy z żądaniem nadesłania mu po rs. 25 od osoby, za co zobowiązuje się umieścić biografje klientów w księdze wiekopomnej, którą wyda w rozmaitych językach. W ten sam sposób usiłował ów pan de V. przed kilku laty wyzyskać mieszkańców Londynu.

Ślub panny Marji Gladstone, córki ministra angielskiego, z p. Henrykiem Drews, proboszczem hawardzkim, odbył się dnia 2. bm. w kaplicy westminsterskiej w obecności księcia Walji i państwa osób ze świata politycznego. Pannę młodą, ubraną bardzo skromnie, bo w białą muślinową sukienkę z jedwabnemi obszewkami, prowadził do ołtarza sam Gladstone. Po dokonanej ceremonji goście obsypali nowożeńców drogocennemi podarkami.

Olbrzymie czasopismo. Największem czasopismem, jakie się kiedykolwiek na kuli ziemskiej ukazało, jest niewątpliwie specjalne wydanie *Ironmonger* w Londynie. — Waga zeszytu tego wynosi 12.500 kilogramów, ogólna liczba stronnic 5,472.000, waga zużytkowanych liter przeszło 3000 kilogramów, liczba cenników dołączonych do tego numeru *Ironmonger* 444.000. — Stronnice zeszytu rozpostarte obok siebie zajęłyby przestrzeń 1500 kilometrów długości czyli mniej więcej przestrzeń dzielącą Berlin od Rzymu.

Henryka Rocheforta, znanego warchoła francuskiego, posądzają jego nieprzyjaciele o skryte sympatje dla domu orleańskiego. Obrażony tem „posądzeniem," postanowił Rochefort dowieść obecnie swojej nieskazitelności republikańskiej i głosować za wydalaniem z Francji książąt rodzin niegdyś panujących, choć się osobiście z tym gwałtem nie zgadza.

Jedyny w swoim rodzaju testament pozostawił zmarły przed niedawnym czasem w Genui bogaty obywatel, nazwiskiem Martini. Posiadał on piętnaście domów i testamentem zawarował, żeby wszyscy liczni lokatorowie jego do śmierci zajmowali mieszkania swoje bezpłatnie. Każdy dom przynosił 15 do 20 tysięcy lirów rocznego dochodu z komornego. — Pamięć testatora tego wartoby stanowczo uczcić pomnikiem.

Ważne odkrycie dla paleontologów dokonane zostało w tych dniach przez kamieniarza Habicha w Bernburgu. Przy rozłupywaniu piaskowca z Hettstedt znalazł Habich skamieniałe zwierzę wielkości psa, które nie jest spłaszczone, lecz zachowało swoje plastyczne kształty.

Teatr. Dziś w poniedziałek „Gęsi i gąski", komedja w 5 aktach Michała Bałuckiego. — Jutro pierwszy gościnny występ panny Jenny Broch, primadonny nadwornej opery wiedeńskiej, „Cyrulik sewilski", opera w 4 aktach Rossini'ego.

Część ekonomiczna.

Bank rolniczy podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 15. lutego.

Wyczerpane zapasy pszenicy spowodowały młynarzy do liczniejszych transakcyj.

Ceny gotowej pszenicy utrzymują się, a piękny towar, którego brak daje się znacznie odczuwać, uzyskuje na niektórych targach w kraju ceny wyższe od notowanych.

Owies obroczny i do siewu poszukiwany, wyka i bobik chętnego znajdują odbiorcę.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	6.50	.	7.75
Żyto gotowe	„	5.—	.	5.50
Owies obroczny	„	5.75	.	6.50
Jęczmień	„	5.25	.	7.50
Rzepak	„	9.—	.	10.—
Groch	„	6.—	.	10.—
Wyka	„	5.50	.	6.25
Bobik	„	5.50	.	6.—
Hreczka	„	6.25	.	7.—
Kukurudza	„	3.75	.	4.50
Chmiel za 56 kilogramów .	„	5.—	.	10.—
Koniczyna czerwona	„	38.—	.	52.—
„ biała	„	42.—	.	65.—
„ szwedzka	„	45.—	.	75.—
Spirytus za 10.000 litr. pct.	„	22.50	.	23.—

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich: owies, chmiel, hreczkę pastewną „sybirkę", kartofle, „champion", lucernę, koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, tymotkę i wszelkie nasiona do zasiewów wiosennych. — Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze; nadto poleca nasienie buraków oberndorfskich po 30 centów kilo.

Wiedeń 13. lutego.

(*Z*) Dziś życia nie było na giełdzie żadnego. Prąd zwyżkowy neutralizował się nawzajem z prądem zniżkowym i w rezultacie tworzyła się martwota. Prąd zwyżkowy znajdywał swe usprawiedliwienie w tem, że wszędzie jest obfitość pieniędzy i że te pieniądze szukają lokacji; prąd zaś zniżkowy rodził się ztąd, iż na wschodzie gromadzą się coraz większe chmury, a zarówno postawa Grecji, jak plany żywione przez księcia Czarnogóry i postawa Serbji i Bułgarji nie dają do myślenia, aby za kulisami dyplomatycznemi nie żywiono obaw o przyszłość.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 15 lutego. Nie ma dotąd żadnej pewności, jaki ostatecznie los czeka układ turecko-bułgarski. Rosja dokłada starań u Porty, żeby zamiast prowizorjum zgodziła się na stałą jawnie

realną unją Bułgarji, a popierają rosyjską dyplomacją Niemcy i Austro-Węgry. Jeżeli Porta nie zgodzi się, Rosja domagać się będzie stanowczo zmiany niektórych punktów układu. Dla tego też rokowania przeciągać się jeszcze będą, odbywają się porozumienia wprost między gabinetami, zebranie konferencji nie jest możliwem, bez poprzednio uzyskanej pewności zgody wszystkich państw w razie zaś zgody konferencja może okazać się zbyteczną. Nadto nie usunięta dotąd obawa wybuchu sprawy greckiej wpływa również na to, że gabinety, zwłaszcza rosyjski, nie uważają za stosowne przyspieszać rokowań. Pewnem jest jedno, że akcją dyplomatyczną kieruje Rosja, a ze strony Niemiec i Austro-Węgier ma *carte blanche*.

Belgrad 15 lutego. Rokowania pokojowe w Bukareszcie nie zakończą się pierwej zanim mocarstwa nie załatwią sie z układem turecko-bułgarskim i ze sprawą grecką. Serbja bowiem liczy zawsze na to, że przy tych dwóch sprawach znajdzie się sposobność do poparcia jej interesów. Formalnie sprowadzone zostało wojsko serbskie na stopę pokojową, w rzeczywistości jednak odbywają się ciągle przygotowania wojenne, ćwiczenia rekrutów, zaopatrywanie magazynów, w ogóle dzieje się wszystko to, co się dziać zwykło przed wojną. Może ta wojna odwlec sie na miesiące, żeby się zaś mogła odwlec na lata tego tu nikt nie przypuszcza i dla tego nikt nie zrezygnował.

Filipopol 15. lutego. W kawiarniach i restauracjach zaszło kilka burzliwych po części krwawych zajść pomiedzy oficerami a zwolennikami Rosji, którzy wydrwiwali układ zawarty z sułtanem. Karawełow odbywa narady z przewódzcami konserwatywnych, których do siebie powołuje. Celem obrad jest udaremnienie agitacji Cankowa. Straty bułgarskie w wojnie obliczono na 2200 zabitych i 2000 rannych.

Rozszerzono tu ponownie wieść o małżeństwie księcia z córką następcy tronu niemieckiego, co wielką radość ludności wywołuje.

Bukareszt 15 lutego. Agencja Havasa potwierdza, że uchwalony w czwartek pierwszy artykuł warunków pokojowych odnosi się do ostatecznego traktatu pokojowego. Co do drugiego artykułu, odnoszącego się do wytyczenia granic, miał wczoraj Mijatowicz wezwać Madżyda basze i Geszowa, aby odnośne wnioski określili pisemnie, na co oni oświadczyli, że muszą zasięgnąć pozwolenia Porty co do pewnych zmian, uczynionych przez nich w pierwotnym projekcie. Madżyd basza wysłał natychmiast szyfrowaną depesze do Konstantynopola i spodziewa się otrzymać dziś odpowiedź.

Posiedzenia oficjalne będą się mogły prawdopodobnie dopiero po 3 dniach rozpocząć na nowo. W niektórych kołach to zwlekanie uważają za symptom niepomyślny. Inni znowu twierdzą, iż Mijatowicz w tym kroku delegatów upatruje chęć ile możności najszybszego załatwienia sprawy bez niepotrzebnej straty czasu i debat. Między Belgradem i Bukaresztem toczy się żywa wymiana depesz.

Bruksela 15 lutego. Uchwała powzięta przez Izbę na żądanie ministra wojny, postanawiająca, że mają być powoływani do ćwiczeń żołnierze, należący do klas, które już odbyły służbę wojskową w linji, zasługuje z tego względu na uwagę, że jest pierwszym krokiem do stworzenia stałej rezerwy dla armji belgijskiej.

Ateny 15 lutego. Sytuacja jest tutaj nadzwyczaj krytyczna, król i rząd znajdują się w takiem samem położeniu wobec agitacji w kraju podsycanej, w jakiem był król Milan przed wojną. Wybuch wojny zdaje się być nieuniknionym, a choćby ponieśli elementarne porażki, sądzą jednak Grecy, że stworzone zostaną w każdym razie nowe fakta, z któremi i Turcja i Europa będzie się musiała liczyć, tem bardziej, że akcja grecka może wpłynąć na wstrzymanie załatwienia spraw serbsko - bułgarskich i turecko - bułgarskich. — Zdaje się, że Grecja liczy na zakulisowe poparcie z pewnych stron, a w każdym razie na obronę w razie, gdyby się sprawy przeciw niej obróciły. Grecja liczy wreszcie na to, że lubo ze strony Europy napotyka na przeszkody, to z drugiej strony w razie wojny Turcja również już ani mili armej, ani finasowej pomocy znikąd mieć nie będzie i nie jest w stanie wytrzymać ani dłuższego pogotowia wojennego, ani dłuższej wojny, zwłaszcza gdyby i w Macedonji powstały rozruchy.

Paryż 15. lutego. W Pas de Calais został wybrany senator konserwatysta Havrincourt przeciw republikaninowi Camecasse.

Na cmentarzu Pére Lachaise miały miejsce wczoraj rewolucyjne manifestacje, ale porządek nie był zakłócony.

Londyn 15. lutego. Obiega pogłoska, że przywódzcy socjalistów Hyndmann, Champion, Burns i Wiliams otrzymali dziś cytację do sądu.

Rzym 15 lutego. Konsystorz odbędzie się dopiero w czerwcu. Większość członków rady przybocznej Ojca św. jest zdania, że ustępstwa, jakie Bismark porobił w ustawach kościelnych, nie mogą być uważane jako dostateczne.

Londyn 15 lutego. Główni sprawcy zaburzeń — Hyndmann, Burns i Champion — oświadczają jawnie i głośno, że zamiarem ich jest przemocą zaprowadzić rewolucyjny kolektywizm. — Tylko przemoc może zwrócić na cierpienia ludu uwagę tych, którzy posiadają władzę. — Dodają oni, że system ich odniósł już praktyczne skutki; przez wysadzenie w powietrze więzienia Clerkenwell została dopiero sprawa irlandzka, a przez zburzenie sztachetów Hydeparku sprawa reformy wyborczej wziętą na porządek dzienny. Postanowili oni organizować rozruchy w całej Anglji.

Ateny 15 lutego. W kołach rządowych panuje tutaj przekonanie, że Rosja bądź co bądź na układ turecko-bułgarski nie przystanie, chociażby go nawet jakiś czas tolerowała. W każdym razie dalszy rozwój stosunków na wschodzie wstrzymać sie nie da, dla tego może Grecja nie wiele sobie robić z chwilowo niepomyślnej sytuacji dyplomatycznej, zwłaszcza, że nie jest ona tak złą, jak się z pozorów wydaje. Informacja ta pochodzi ze źródła bezpośredniego.

Londyn 15 lutego. Na mitynngu wyborców w Newcastle oświadczył Morley: Rząd liberalny chce zaprowadzić porządek nie powierzchowny, ale taki stan socjalny, żeby porządek polegał na zadowolnieniu ludu irlandzkiego. Zostaną uwzględnione zarówno interesa land-lordów jak i dzierżawców; ale czas półśrodków minął, załatwienie musi być stanowcze.

Paryż 15 lutego. Budżet wojny na r. 1887 wykazuje stanowczo sumę o 20 milionów mniejszą. Podobne oszczędności wykaże i budżet marynarki. Wpływ dochodów w r. 1885 jest o 55 milionów mniejszy od preliminarza.

Londyn 15 lutego. Osman Digma jest w Tames dokąd z pod Kassali ściągnął działa Kruppa. Pod Suakimem przyszło do znacznego starcia; powstańcy zostali odparci.

Londyn 15 lutego. Do *Times* donoszą z Paryża, że zaburzenia londyńskie wywarły tam tem głębsze wrażenie, że stan rzeczy w Paryżu jest jeszcze gorszy. Skoro ludzie noszący charakter prawodawców sławią publicznie morderstwa, byle schlebiać tłumowi, można oczekiwać, że wkrótce od słów przejdą anarchiści do czynów. Jest nawet już cały plan atentatów, które mają się rozpocząć w Paryżu, potem ogarnąć cały kontynent. Wypadki londyńskie witają anarchiści paryscy z radością i liczą na sojuszników w Anglji. Administracja w Paryżu jest bezsilną i bezczynną, rząd wie o tem, że nie zdołałby zaburzeń stłumić.

Konstantynopol 15 lutego. Powód dla którego Porta wstrzymała rokowania pokojowe w Bukareszcie żądając wpierw przedłożenia sobie projektu ma być następujący: Porta żywi zamiar użyć załatwienia sprawy bułgarskiej w tym kierunku, żeby kraje bałkańskie wraz z Turcją zawarły związek, lub przymierze, któreby ubezpieczało Turcje, ale zarazem otwarło możność wyzwolenia całego wschodu z pod wpływów Europy.

O ile Grecja obecnie zamiarom Porty stoi na przeszkodzie, to tak chciałaby Porta pozyskać Serbję, pogodzić ją z Bułgarją, przeszkodzić przymierzu Serbji z Grecją. Względy te, niemniej jak dwuznaczne stanowisko Rosji nakazują Porcie rokowania pokojowe w ten sposób poprowadzić, żeby stanęła równie dobrze z Serbją, jak z Bułgarją. Pierwotne projekta układu pokojowego mogą zatem doznać znacznych zmian. Wreszcie Porta oblicza się z tą ewentualnością, że Serbja grając *va banque* mogłaby odnowić wojnę, wtedy cały układ z Bułgarją zostałby zakwestjonowany, i otwarłaby się perspektywa zawikłań coraz gorszych dla Porty. Musi ona więc Serbję oszczędzać.

Konstantynopol 15 lutego. Rozesłany dziś okólnik Porty do mocarstw zbija zarzuty, porobione przez Rosją ugodzie turecko-bułgarskiej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15. Lutego 1886.

Hotel Żorża: A. hr. Sierakowski z Krakowa. M. Chołowiecki z Krakowa. A. Czecz z Kóz. H. Schwanhäufer z Rosji.

Hotel Angielski: L. Brzezicki z Wołynia. P. Partykiewicz z Drohobycza. H. M. Schulman z Stanisławowa. A. Praschil z Lubaczowa.

Hotel Europejski: Hr. Macucheli z Mostów. M. Sternschern z Wiednia. J. Glück z Wiednia. M. Bieniecka z Koziny.

Hotel Francuski: W. Gołębski z Sławentyna. A. Niementowski z Żółkwi. S. Brysiewicz z Turki. W. Frisch z Wiednia.

Hotel Langa: W. Olszewski z Bolechowa. K. Heinrich z Żółkwi. L. Mohr z Przemyśla. E. Krauss z Budapesztu. J. Gold z Złoczowa.

Hotel Warszawski: L Kaszyński z Magierzan. M. Starkiewicz z Chorostkowa. W. Stanek z Rzęsy. K. Pienes z Kamionki Strumiłowej.

Hotel Krakowski: J. Steliński z Olszanki. J. Nycz z Łańcuta.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 15. Lutego 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	299.10	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	90.75
Kolej Kar. Lud.	216.25	Napoleondor	10 03½
Unionsbank	75.50	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·24¼		
Banku kraj. 4½%	93.25		

Usposobienie: ciche.

Wiedeń 13. Lutego godzina 5 minut 35

Akcje kred. . .	299.80	Papierowa renta .	84.50
Akcje Kar.Ludw.	215.10	Listy hypoteczne.	102·50

Berlin, dnia 13. Lutego 1886

godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	200.20	Akcje kredyt.	498 —
Lombardy	213.50	Galicyjskie	87 10
Pożyczka wsch.	62.20	Austr. bank.	161.35

Paryż 13. Lutego. Renta 3% 81.65.

Lwów. Z Izby handlowej, 15. Lutego 1886.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	—	220	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	50	235	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274	—	278	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 zlr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	50	101	50
„ „ „ 4 „ „	92	—	93	—
„ „ „ 5 „ okres.	100	50	101	50
„ „ „ 4 „ „	89	25	90	25
Banku krajowego 4½% w. a.	92	—	93	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	25	103	25
„ „ „ 5 „ „	97	75	98	75
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	99	75	100	75
3. Listy dłużne za 100 zlr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 zlr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	50	104	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	98	25	99	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	91	50	92	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	25	50	27	50
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·81		5·91	
Dukat cesarski . . .	5·84		5·94	
Półimperjał rosyjski . .	10·32		10·42	
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54		1·64	
„ „ papierowy . .	1 23¼		1·25¼	
100 marek niemieckich .	61.30		62.20	

Nieustająca Wystawa Krakowskiego zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10. we Lwowie, otwartą jest codzienie z wyjątkiem poniedziałków) od 11 godziny rano do 4 godziny po południu. Wstęp od osoby w Niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja . . .	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 13. Lutego.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr.	84	45	84	60
4²/₅% „ srebrna	84	45	84	60
4% „ złota „	113	55	113	75
5% „ papierowa (marcowa)	101	90	102	10
4% „ złota węgierska	102	70	102	85
5% „ papier. węgierska	94	75	94	30
4¹/₂% Ostbahnowe obligi	99	60	100	10
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	103	75	104	75
Galicyjskie „ „ „ „	104	—	105	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	113	70	114	—
Boden-Credit austrjacki . 200 „	232	50	233	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	299	50	299	75
„ Bank węgierski . 200 „	307	—	307	50
Länderbank . . . . . 200 „	114	40	114	80
Austr.węg. Banku . . . 600 „	869	—	871	-
Unionbank . . . . . 100 „	75	50	75	75
Wied. Bankverein . . . 100 „	110	40	110	80
Akcje kolejowe.				
Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5%	2315		2320	
Gal. Karola Ludwika 210 „	214	75	215	25
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ „	233	—	233	50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	130	50	130	75
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	177	—	177	50
Listy zastawne.				
4¹/₂% Bod. Cred. allg. złotem płat.	126	50	127	50

	płacą		żądają	
4¹/₂% Bod. Cred. allg. papier. 50 lat	100	75	101	25
3% prem. Bod. Credit. allg.	99	—	99	50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	—	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	—	—	—
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	75	100	
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	40	102	80
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102	—	103	—
5¹/₂% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	103	50	104	—
4% „ Bank Hip. prem. . .	101	50	102	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100	75	101	25
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100	75	101	25
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109	40	110	—
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	116	50	117	—
„ za 200 Mrk. nie opod.	124	25	124	75
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	—	107	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	93	75	94	—
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4¹/₂	100	50	101	—
„ Jarosław 300 „ „	99	50	99	90
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	10	101	50
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82	80	83	10
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91	40	91	90
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104	20	104	60
„ Lit. B. 200 „ „	103	50	104	—
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	133	—	134	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	90	70	91	10
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	90	100	40
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	201	50	202	25
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	158	25	158	75
„ „ 200 złr. 5%	131	40	132	—

	płacą		żądają	
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100	50	101	—
„ „ II Em. 200 „ „	100	—	100	50
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	116	70	117	25
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	124	75	125	25
„ Węgerskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	17	75	18	25
Kredytowe . . . . . złr. 100	177	50	178	50
Clary . . . . „ 40	42	50	43	50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	115	05	—	—
Insbrucku . . . . . „ 20	20	50	21	—
Keglewicha . . . . „ 10	20	25	—	—
Krakowskie . . . . „ 20	17	70	18	80
Ofner (miasta Budy) . „ 40	45	50	46	—
Palfy . . . . „ 40	40	25	40	75
Rudolfa . . . . . . „ 10	20	—	20	50
Salma . . . . „ 40	55	—	56	—
St. Genois . . . . . „ 40	51	—	52	—
Stanisławowskie . . . „ 20	29	—	30	—
4¹/₂% Tryesteńskie . „ 100	133		134	—
4% „ . „ 50	67	—	69	—
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	—	14	30
Węg. Czerw. Kryża	9	10	9	30
Serbskie	32	25	32	75
Warszawa 13. Lutego.	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	96	50
kupon .	—	—	68¹/₂	
4% Listy likwidacyjne	—	—	90	75
kupon .	—	—	77⁷/₈	

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.